

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 5-6 (22-23) lipiec, sierpień 1998 r.

Cena 1,20 zł

Biedni, leniwi, cwaniacy

Brak pracy, bezrobocie, niesie z sobą zubożenie znacznej części społeczeństwa. Z tych też powodów problemem dla Spółdzielni Mieszkaniowej w naszym kraju, w tym i Lubaczowie, są lokatorzy nie płacący czynszów. W grupie tej jednak jest sporo członków, którym w sumie nieźle się powodzi, a mają wielomiesięczne zaległości w płatnościach.

Grupę nie płacących, Edward Drozda, prezes Lubaczowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, dzieli na trzy kategorie członków: biednych, leniwych i cwaniaków. Do pierwszej kategorii wchodzi rodziny znajdujące się faktycznie w ciężkiej sytuacji. Brak pracy, choroba, dość często tym ludziom, mimo podejmowanych starań, nie pozwala wygrzebać się z materialnego dolka. Trzeba przyznać, że grupa ta jest najuczciwsza. Wprawdzie zalegają z płatnościami czynszów, to jednak, gdy zdobędą pieniądze, starają się zaległości spłacić.

Drugą kategorią spółdzielców zalegających w czynszach są tzw. lenie. Bywają biedni, gdyż nie podejmują żadnych działań, aby sytuację swą poprawić. Ludziom tym nie chce się nawet zebrać odpowiednich dokumentów, zanieść ich do Urzędu Miasta czy Gminy, aby otrzymać zasiłek. Biedna rodzina ma bowiem szansę otrzymać od Urzędu Miasta czy Gminy dodatek mieszkaniowy. W tym celu jednak niezbędne jest złożenie odpowiednich dokumentów, które mają poświadczyc faktyczny stan materialny. W samym tylko Lubaczowie aż 460 spółdzielców takie dodatki otrzymuje. A dodatki te sięgają do 200 zł miesięcznie.

I trzecia grupa, którą stanowią tzw. cwaniacy. Członkowie z tej kategorii składają pieniądze na kontach, kupują samochody, ale za czynsze nie płać. Płatności regulują dopiero wówczas, gdy mają nóż na gardle, to czy gdy w progi ich domu wkracza komornik. Ludziom tym wydaje się, że mogą żerować kosztem innych, i że uda im się przechytrzyć władze Spółdzielni.

W praktyce jednak zaleganie w płatności czynszów się nie opłaca. Spółdzielnia bowiem dysponuje całym arsenałem środków, aby wymóc wyrównanie należności, albo też zmusić lokatora do opuszczenia zajmowanego mieszkania. Gdy zadłużenie lokatora w płatnościach czynszu sięga wysokości wkładu, władze Spółdzielni przeprowadzają z nim rozmowę. Gdy ona nie skutkuje, administracja kieruje wniosek do Rady Nadzorczej Spółdzielni o wykluczenie danego członka. Jeśli i takie posunięcie nie odnosi efektu sprawa kierowana jest do Sądu, który podejmuje decyzję eksmisji. Spółdzielnia mając wyrok kieruje sprawę do komornika, który niezwłocznie przystępuje do wyegzekwowania wyroku. W takich sytuacjach nie wyklucza się nawet usunięcia rodziny na bruk.

Aktualnie Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie ma 6 wyroków sądowych o eksmisji: 4 z Lubaczowa i 2 z Oleszyc i Cieszanowa. Mimo stosowania często różnych wybiegów: symulowania choroby, ryglowania drzwi, decyzja o wyprowadzce jest nieodwołalna. Trzeba jednak przyznać, że w tym względzie władze Lubaczowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej bywają elastyczne. W uzasadnionych przypadkach rodzina nie jest wyrzucana na ulicę, ale np. z mieszkania 3-pokojowego jest wykwaterowana do jednopokojowego, albo do innego o gorszej kategorii. Natomiast najmniej lokatorów zalegających z czynszami jest w Narolu.

Aktualnie Spółdzielnia Mieszkaniowa przystępuje do budowy bloku spółdzielczego dla 20 rodzin. Spółdzielnia dysponuje jeszcze 7 wolnymi mieszkaniami. Aby zostać mieszkańcem tego bloku należy wpłacić 50 proc. aktualnej wartości mieszkania, czyli około 50 000 zł.

Ryszard Strzelecki

Zwycięskie zmagania z losem

Czasem drobne życiowe niepowodzenie, utrata pracy, choroba, odbiera nam wszelką radość życia. Stajemy się wówczas markotni, ponurzy. W takich chwilach warto sobie uświadomić, że obok nas żyją tacy ludzie jak Anna Matyaszek z Oleszyc, która od ponad 30 lat przykuta jest do inwalidzkiego wózka i równocześnie tryska radością życia.

Miała wówczas 17 lat. Akurat skończyła szkołę zawodową w Jarosławiu i wkrótce miała podjąć pierwszą w swym życiu pracę. Była wesoła, pełna młodzieńczej radości życia. Chłopak zabrał ją na przejażdżkę motocyklową. Skończyła się ona tragicznie. Trafiła do szpitala w Lubaczowie. I tu się dowiedziała okrutnej prawdy, że już nie stanie na swych nogach.



Pobyt w lecznicach trwał w sumie dwa lata. Z Lubaczowa trafiła do szpitala w Przemyślu, a stąd na rehabilitację do Konstancina.

Powrotowi do rodzinnej wsi Futory towarzyszyła obawa, czy potrafi się znaleźć w nowych warunkach, czy stać ją będzie życie w domu bez łazienki i bez pomocy pielęgniarzek? Czy nie zacznie dokuczać jej samotność, gdy wszyscy odwrócą się do niej plecami? Ale jej wrodzony optymizm pozwolił przezwyciężyć kalectwo. Po kilku latach w domu została zbudowana łazienka, a na wózku zaczęła wyruszać na coraz dalsze wyprawy. Sta-

wala się otwarta na świat i ludzi, a na swe życie zaczęła patrzeć z optymizmem.

W rezultacie przybywało koleżanek i znajomych. Jej dom w Futorach zaczął pełnić rolę wiejskiej świetlicy. To tutaj zainstalowany został jeden z pierwszych we wsi telewizorów. Bywały dni, że w jej domu gościło 30-40 osób. Dla swych znajomych, koleżanek, jest pocieszycielką, doradcą. We wsi pełni rolę swoistej psychoterapeutki. Z jej rad korzystał nawet szwagier, którego Anna wyjątkowo lubiła, ale niestety w 45. roku życia zmarł.

Przejażdżki na inwalidzkim wózku nie zadowalają jej aspiracji. Zdobywa prawo jazdy i czyni starania o otrzymanie samochodu, który wreszcie otrzymuje. Anna zasiada za kierownicą pojazdu i odtąd już się z nim nie rozstaje. Aktualny maluch jest już jej piątym samochodem. Warto dodać, że średnio na każdym z nich przejeżdża około 40 tysięcy kilometrów. Wyrusza nawet w odległe trasy do Przemyśla, Jarosławia, Rzeszowa. Jadąc zawsze najbardziej obawia się wymiany koła. Ma świadomość, że tej operacji by nie podolała. Na szczęście taka przygoda się jej jeszcze nie przydarzyła. Nigdy też nie miała sytuacji, aby jej samochód musiał być ciągnięty na lince. Wyruszając w podróż zazwyczaj stara się mieć pasażera. Jazda wówczas jest wesejsza i bezpieczeństwo większe.

(ciąg dalszy na str. 3)

W rejonie lubaczowskim

28 maja w Urzędzie Wojewódzkim w Przemyśle odbyła się narada poświęcona Kopalni Siarki w Baszni. W spotkaniu wzięli udział naukowcy, przedstawiciele władz centralnych, władze wojewódzkie oraz wójt gminy Lubaczów.

Na terenie kopalni jest wywierconych 110 otworów, w tym 25 o najwyższym stopniu zagrożenia. Zaden bowiem z tych otworów nie jest w pełni zabezpieczony. Wójt, Stanisław Kusek, zaapelował o wykonanie ekspertyzy faktycznego stopnia zagrożenia oraz podjęcia działań likwidacji kopalni, bądź jej odnowienia.

Przedstawiciele firmy „Sulphur quest of Poland” powiedzieli, że powrócono by do wydobywania siarki, po otrzymaniu koncesji. Ministerstwo Przemysłu w 1995 roku firmie tej, ze względu na jej fatalną sytuację finansową, koncesji nie przedłużyło. Dlatego też spółka postawiona została w stan upadłości, a majątek kopalni bezkarnie rozszabrowano, rozkradziono i zdewastowano.

Siódma rocznica wizyty Jana Pawła II w Lubaczowie zbiegła się z otwarciem nowo wybudowanego, przy ulicy arcybiskupa E. Baziaka, kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Karola Boromeusza – patrona papieża Jana Pawła II. Uroczystej liturgii przewodniczył biskup zamojsko-lubaczowski, ks. prof. Jan Śrutwa. Inauguracyjną mszę św. koncelebrował m.in. jego wikariusz generalny, ks. Zygmunt Zuchowski, którego Jan Paweł II ostatnio podniósł do wysokiej godności infułata.

Przewodniczącym Zarządu Regionu „Ziemia Przemyska” NSZZ „Solidarność” wybrany został Andrzej Buczek z Lubaczowa. W skład ścisłego kierownictwa, jako jeden z wiceprzewodniczących, wszedł również Edward Rokosz z Lubaczowa.

Nadal największe bezrobocie w woj. przemyskim utrzymuje się w rejonie lubaczowskim i sięga 16,2 proc. Na koniec czerwca w RUP zgłoszona była tylko jedna oferta pracy. W Oleszycach aż 120 rodzin otrzymuje zasiłki. W wielu domach brakuje pieniędzy na chleb.

W wojewódzkim konkursie agro-eko-turystycznym, do którego zakwalifikowano 15 gospodarstw, I miejsce zdobył dom Zbigniewa Rebizanta z Woli Wielkiej. Przy ocenie gospodarstw brano m.in. pod uwagę jakość świadczonych usług, ekologię, standard, higienę, estetykę oraz inwestycje związane z uatrakcyjnieniem otoczenia (konie, rowery, miejsca zabawy dla dzieci). Warto przypomnieć, że w zeszłym roku gospodarstwo Ludwika Wicijowskiego z Narola zajęło drugie miejsce w etapie ogólnopolskim. W tym roku Zbigniew Rebizant będzie reprezentował woj. przemyskie w krajowym etapie konkursu „Zielonego Lata”.

W Lubaczowie odbyły się obchody Wojewódzkiego Święta Ludowego. Podczas mszy świętej w konkatedrze, na której spotkali się gospodarze i delegaci z gmin, poświęcono nowy sztandar Zarząd Miejsko-Gminny PSL w Lubaczowie. Dalsza część uroczystości odbyła się na stadionie. Działacze PSL: Mieczysław Bundyra z Cieszanowa, Czesław Komusiński, Aleksander Proboła i Józef Szpyt z Lubaczowa, Stanisław Rawski z Baszni Dolnej oraz Szymon Mroczko ze Szczutkowa zostali udekorowani medalami im. Wincentego Witosa „Za zasługi dla ruchu ludowego”.

Na kolonie do Oleszyc organizowane przez Wspólnotę Polską, przyjechały dzieci z Ukrainy. W trakcie 3-tygodniowego pobytu goście z Ukrainy będą doskonalić język polski, poznawać historię i kulturę naszego kraju.

Na zakończenie kadencji Rada Miasta podjęła uchwałę w sprawie sprzedaży lokali w Rynku, których najemcami są właściciele sklepów. Zarząd Miasta zdecydował aby sprzedaż przeprowadzić w drodze przetargu nieograniczonego. Do przetargu wybiera się lokale, które są w najgorszym stanie technicznym, a których użytkowników nie stać na remont.

Decyzja Rady wywołała protest sklepikarzy. Argumentują, że mają zatrudnionych pracowników i znaczne zapasy towarów, a zamknięcie sklepów skazuje ich na bankructwo.

W Lubaczowie gościła grupa parlamentarzystów z Sejmowej Podkomisji do Spraw Kontroli i Oceny Realizacji Inwestycji Centralnych, której przewodniczył poseł Wiesław Ciesielski. Wraz z wojewodą przemyskim, Leszkiem Kisiem, parlamentarzyści zapoznali się z postępem prac przy rozbudowie i modernizacji Szpitala Rejonowego w Lubaczowie. Goście wysoko ocenili tempo prac przy szpitalu. Może ono być zagrożone, bo środki na ten rok na budowę zostały obcięte o 7 mln zł.

27 lipca w Lubaczowie odbyły się obchody Wojewódzkiego Święta Policji. Wśród odznaczonych z terenu lubaczowskiego jest st. aspirant Władysław Farion, komendant Posterunku z Narola, który otrzymał brązowy krzyż zasługi.

Komendant Józef Sobolewski przypomniał, że w związku ze zbliżającą się reformą administracyjną kraju, było to ostatnie wojewódzkie święto policji.

KUPCZENIE DZIEĆMI

W rejonie lubaczowskim wciąż bulwersującym problemem – ze względu na ich dużą liczbę – są losy byłych PGR. Wprawdzie zawiaduje nimi Agencja Rolna Skarbu Państwa, to jednak, zdaniem samorządowców, czyni to nieudolnie i w efekcie sytuacja załóg po byłych PGR staje się coraz gorsza.

Z tych też powodów – o czym donosiliśmy na łamach Kresowianki – wiosną br. samorządy w rejonie lubaczowskim zwróciły się do Agencji Rolnej Skarbu Państwa o przekazanie byłych PGR w ręce gmin. Chociaż inicjatywa ta spotkała się z dużym rezonansem w kraju (kilkrotnie pozytywnie komentowano ją w programach centralnych telewizji i radia) postulat pozostał bez echa, a problemy narastają.

W związku z powyższym 29 czerwca w Cieszanowie odbyła się rejonowa narada poświęcona tej kwestii. Oprócz grupy rolników wzięli w niej udział wójtowie i burmistrzowie z rejonu lubaczowskiego, szef Przemyskiej Izby Rolniczej, Zbigniew Słotwiński, parlamentarzysta – Kazimierz Nycz. Agencję Rolną Skarbu Państwa w Rzeszowie reprezentowała 4-osobowa ekipa, z zastępcą dyrektora, Stanisławem Ożogiem, na czele.

Na naradzie działalność Agencji poddana została ostrej krytyce. Za szczególnie skandaliczne uznano sprawę wysyłki grupy PGR-owskich dzieci na kolonie. Agencja Rolna Skarbu Państwa zadeklarowała się pokryć koszty pobytu 50 dzieci z PGR na koloniach. Okazało się, że 25 dzieci, rekomendowanych przez Stanisława Krukowskiego, przedstawiciela Agencji na rejon lubaczowski, było faktycznie z byłych PGR, to kolejna 25-osobowa grupa, rekomendowana przez NSZZ „Solidarność” RI, dobrana została dość przypadkowo i nie wszystkie dzieci pochodziły z rodzin PGR. Tak więc za pieniądze wyasygnowane na ten cel pojechali również dzieci z innych środowisk.

Fakt ten zbulwersował wielu uczestników narady. Poseł Kazimierz Nycz przypomniał, że wszystkie dzieci są nasze, a burmistrz Cieszanowa, Edward Dziadula zdarzenie to nazwał kupczeniem dziećmi.

Ryszard Strzelecki

Szkoła imienia Józefa Ważnego w Kowalówce

31 maja w Kowalówce odbyła się uroczystość nadania miejscowej szkole imienia Józefa Ważnego – uczestnika obrony Tobruku, bitwy pod Monte Cassino, poległego na ziemi włoskiej. Po mszy świętej celebrowanej przez trzech księży i odprawionej przy udziale orkiestry wojskowej 26 pułku Strzelców Karpackich z Rzeszowa, wszyscy przybyli zgromadzili się na placu szkolnym. Tu prowadzący uroczystość Zdzisław Zadworny poprosił Czesława Mazurka – o odczytanie Uchwały Rady Miejskiej nadającej imię i sztandar szkole.

W kolejnym punkcie Komitet Rodzicielski wręczył szkole sztandar, który przyjął jej dyrektorka, Anna Gorzelnik. Natomiast siostrę patrona, Bronisławę Żukowicz, przybyłą na uroczystość z Anglii – poproszono o odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Głos zabrali przybyli parlamentarzyści, Kazimierz Nycz i Adam Łoziński. Z uznaniem odnieśli się oni do inicjatywy władz gminy. Stwierdzili, że sięganie do rodzimych bohaterów jest najlepszą szkołą nauki patriotyzmu. Zabrał też głos brat patrona, Ludwik Ważny z Wrocławia, który przypomniał jego młode lata i gorąco w imieniu rodziny podziękował władzom gminy za inicjatywę i trud związany z zorganizowaniem uroczystości. Z kolei burmistrz, Edward Dziadula, również nawiązał do małych ojczyzn, do społeczności wsi, małych miast, gmin z terenu których wywodzi się wiele wybitnych postaci. Naszą powinnością jest – mówił – aby tych ludzi wydobywać i stawiać za wzór.

Wielkim przeżyciem dla publiczności był apel poległych, salwa honorowa oraz występ i przemarsz orkiestry 26 pułku Strzelców Karpackich. Na zakończenie uroczystości odbyła się część artystyczna w wykonaniu młodzieży szkolnej i miejscowego chóru męskiego, kapeli z Nowego Lublińca i chóru młodzieży szkolnej z Dachnowa.

M.W.

Zwycięskie zmagania z losem

(ciąg dalszy ze str. 1)

Anna od pięciu lat mieszka w Oleszycach, w bloku na Osiedlu pod Kasztanami. I tu też potrafiła się znaleźć. Żyje otoczona licznym gronem koleżanek. Samotność jest dla niej czymś zupełnie obcym i nieznanym. Bywa na weselach, chrzcinach i pogrzebach. Dwójkę niemowlaków „trzymała” już do chrztu. Przy pierwszym miała skrupuły. Jak to będzie wyglądać, gdy z wózkiem wjedzie do kościoła! Dlatego wolała aby wniesiono ją na rękach. Zorientowała się jednak, że lepszym, mniej rzucającym się w oczy, jest wózek. Dlatego też kolejne dziecko trzymała do chrztu już na wózku.

Uczestniczy – jak to określa – w „ważniejszych” pogrzebach. Zalicza do nich obrzędy, gdy zmarłymi są ofiary wypadków, czy ludzie w młodym wieku. Ale niestety w tym względzie jej możliwości poruszania się są ograniczone. I tak schody wiodące do kościoła uniemożliwiają jej swobodny wjazd do świątyni. Niedostępna, z tych samych powodów, jest dla niej większość sklepów. W takich sytuacjach musi korzystać z pomocy przyjaciół. Przy okazji zgłasza postulat, aby zainteresowani, w tym i władze miejskie, pamiętali o takich ludziach jak ona, i przy remoncie chodników, budowali podjazdy.

Jej zdaniem po 1990 roku los inwalidów się zdecydowanie pogorszył. Za PRL ludzie niepełnosprawni mieli cały szereg ulg i przywilejów. Wówczas niemal co roku jeździła na kursy rehabilitacyjne do Konstancina, a teraz – mówi – tylko raz próbowano nas wysłać, ale w góry! Dawniej też miała paliwo za darmo i 50 proc. zniżki na ubezpieczenie. Skromna renta niezbyt starcza na pokrycie wydatków i opłat. Aby podreperować budżet wykonuje, w ramach prac chłupniczych, worki papierowe do odkurzaczy. są to jednak kokosy. Wraz z dodatkiem, za wykonanie jednego worka otrzymuje 8 groszy! A norma miesięczna wynosi 3000 sztuk!

Anna prowadzi sportowy tryb życia. Nie rozpieszcza siebie. Jest wyjątkowo obowiązkowa. Dane słowo jest dla niej rzeczą świętą. Mieszka z 86-letnim ojcem. Ona prowadzi finans, kuchnię. Niestety, z braku wspomnianych podjazdów ma ograniczone możliwości w robieniu zakupów. Stara się być pożyteczna dla ludzi. Dlatego też im radzi, i jak może pomaga. Niezależnie, którego doświadczyła, uzbroidło ją w mądrość życiową. Dlatego jest swoistą pocieszycielką ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji, strapionych czy pokrzywdzonych przez los.

Jej rozrywką jest telewizja. Szczególnie lubi oglądać seriale, i to w towarzystwie innych osób. Jest wrogiem alkoholu, pornografii. Twierdzi, że miłość jest sprawą intymną i sceny erotyczne nie powinny być pokazywane.

Obcując z nią, wszelkie kłopoty życiowe, jakie mamy, błedną. Człowiek czuje się wręcz wobec siebie zawstydzony, że ze swych małych problemów czyni tragedię, gdy Anna, mająca zdecydowanie większe powody do rozterek, zachowuje optymizm i radość życia.

Marek Wrzos



Wiele jeszcze przed nami

(rozmowa ze Zdzisławem Zadwornym, zastępcą burmistrza Cieszanowa)

M.W.: *Będąc mieszkańcem największej wsi w gminie pełni Pan funkcję zastępcy burmistrza, czy należy to uznać za zbieg okoliczności, czy też za prawidłowość?*

Z.Z.: Zdecydowanie jako zbieg okoliczności. W historii powojennej jedynie w latach czterdziestych mieszkaniec Dachnowa pełnił funkcję wójta, wówczas gminy zbiorowej, a był to Pan Andrzej Szmagara. W późniejszym okresie Dachnow, jako gromada, miał swoich przewodniczących, ale od momentu utworzenia gminy Cieszanów, taka sytuacja już się nie powtórzyła.

M.W.: *Czasem można spotkać się z opinią, że Dachnow to trudna, wręcz aspołeczna wieś?*

Z.Z.: Opinia taka jest bardzo krzywdząca dla nas, jako dachnowian, ale sędzę, że takie opinie krążą również na temat innych wsi naszej gminy, z czym również się nie zgadzam. W każdym bowiem środowisku są osoby i grupy biernie, a niejednokrotnie wrogo wobec działań zbiorowych, wnoszących nowe rozwiązania mające na celu poprawę warunków życia, czy też nawet wobec imprez kulturalno-rozrywkowych. Jednak nie one decydują o wizerunku wsi. Jak można traktować Dachnow jako aspołeczny, skoro istnieje tutaj wiele organizacji społecznych, takich jak: Ludowy Zespół Sportowy „Ursus”, Ochotnicza Straż Pożarna, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich. Soltys i Rada Sołecka należą do najaktywniejszych w gminie. Mieszkańcy działają w społecznych komitetach telefonizacji, kanalizacji i gazyfikacji wsi. Ponadto aktywnie działa środowisko katolickie, zwłaszcza młodzieżowe, skupione wokół ks. Jerzego Sopla.

Wioska nasza nie jest jednak ewenementem w skali gminy, gdyż mieszkańcy większości wsi równie aktywnie działają w rozwoju życia społecznego i gospodarczego. W każdej bowiem miejscowości są animatorzy tego życia, którym pomagamy jako władza samorządowa, gdyż praca ich jest szczególnie trudna i wymagająca wyrzeczeń.

M.W.: *Za jaki rewir spraw odpowiada Pan w gminie?*

Z.Z.: Ponieważ w Urzędzie Gminy i Miasta nie ma stanowiska Sekretarza, część spraw dotyczących bieżącego funkcjonowania administracyjnego spoczywa na mnie. Wiąże się to z moim wykształceniem, gdyż ukończyłem studia o specjalności prawo administracyjne. Zgodnie z Regulaminem Organizacyjnym nadzoruję pracę Ośrodka Kultury oraz działalność gospodarki komunalnej. Trudno jednak w przypadku tak małej gminy, jak nasza, ściśle rozdzielać pracę pomiędzy mną, a burmistrzem, Panem Edwardem Dziadulą, dlatego moż-

na bardziej mówić o wspólnym zarządzaniu, z zachowaniem jednak odpowiednich proporcji i hierarchii. Zdecydowaną domeną burmistrza jest oświata, gdzie mój udział jest dużo mniejszy, niż w innych dziedzinach.

M.W.: *Mieszkańcy Dachnowa mając „swojego” burmistrza z pewnością szukają wsparcia w różnych sytuacjach. W jakich najczęściej sprawach ludzie zwracają się do Pana?*

Z.Z.: Problemy mieszkańców wynikają z warunków, w jakich żyją, a te są dla dachnowian, jak i okolicznych wsi, szczególnie trudne. Problemem najdokuczliwiej odczuwanym jest wysokie bezrobocie, zwłaszcza wśród ludzi młodych, i z tym najczęściej mam do czynienia. Przyjęcia do pracy w ramach robót publicznych do Urzędu, lub wsparcie próśb o zatrudnienie do innych pracodawców, są tematem licznych rozmów.

W związku z prowadzonymi inwestycjami na terenie wsi niejednokrotnie muszę interweniować w sprawach spornych. Często, ze względu na interes całego społeczeństwa, muszę przekonywać opornych, co do budowy kanalizacji, gazu czy dróg. Jest to wyjątkowo stresujące i wymagające utrzymywania nerwów na wodzy.

Ostatnia kategoria spraw dotyczy problemów ludzkich, wynikających z uczestniczenia w szeroko rozumianym postępowaniu administracyjnym. Dotyczy to różnorakich odwołań, podań i próśb do administracji rządowej, samorządowej oraz sądów powszechnych.

M.W.: *Jakie wymierne korzyści ma Dachnow z faktu, że jest Pan zastępcą burmistrza?*

Z.Z.: Trudno przełożyć na wartości materialne mojej osoby, ponieważ jak mówi przysłowie „nie szata zdoła człowieka”, tak i moja funkcja nie predysponuje Dachnowa do pierwszeństwa w korzystaniu z budżetu gminy. Bezspornym jest fakt, że uczestnicząc bezpośrednio w zarządzaniu gminą, mam możliwość przedstawiania propozycji rozwiązania problemów mojej rodzinnej wsi. Niewątpliwie trudno jest przebić się tym środowiskom, które nie mają swoich reprezentantów w Zarządzie Gminy, a tak było w przypadku Dachnowa w ubiegłej kadencji. Nie jestem jednak sam w Zarządzie i zobowiązany jestem brać pod uwagę interesy wszystkich mieszkańców gminy. Jednak dzięki zaangażowaniu się dachnowian, udało mi się zrealizować kilka inwestycji, które uczyniły tę wieś ładniejszą, a ludziom ułatwiły trudny tryb życia codziennego. Mam tu na uwadze zarówno drogi wiejskie, jak również budowę kanalizacji sanitarnej, której zakończenie powinno nastąpić w ciągu najbliższych dwóch lat.

(ciąg dalszy na str. 4)

Wiele jeszcze przed nami

(ciąg dalszy ze str. 3)

M.W.: Spotkałem się z opinią, że wieś osiągnęła wszystko: ma wodę, gaz, kanalizację i oczyszczalnię ścieków. I może się teraz odwrócić plecami do władz gminy?

Z.Z.: Pytanie to dotyczy ciągów części mieszkańców do odłączenia się od Cieszanowa, jako gminy. Jeśli bowiem chodzi o infrastrukturę techniczną, daleko nam do doskonałości. Dachnów jest bowiem najbardziej rozległą miejscowością w gminie. Budowa kanalizacji, pomimo tego, że trwa już 3 lata, minęła dopiero półmetek. Z gazu jeszcze mieszkańcy nie korzystają, gdyż trwa obecnie procedura uzyskania pozwolenia na budowę. Pełna telefonizacja wsi nastąpi dopiero w końcu tego roku. Jak widać wiele jeszcze przed nami. Natomiast to, co zostało wykonane, nie mogłoby być zrealizowane bez aktywności mieszkańców.

M.W.: Czyli więc z Cieszanowem jest nie zagrożona?

Z.Z.: Z pewnością drzemą w większości dachnowian pretensje do Cieszanowa, że Dachnów jako miejscowość dająca największe dochody do budżetu gminy, ma prawo do odpowiednich nakładów. Trzeba podkreślić, że dzięki takiemu składowi Zarządu i Rady Miejskiej w Cieszanowie udało się nam równomiernie rozłożyć wydatki na mieszkańców każdej miejscowości i Dachnów uzyskał również należne mu miejsce w polityce inwestycyjnej.

M.W.: Dachnowianie mogą więc być dumni i usatysfakcjonowani ze swoich osiągnięć!

Z.Z.: Dumą, zwłaszcza starszych mieszkańców, jest bowiem fakt, że Dachnów był gminą zbiorową. Z kolegą Staszkiem Mysliwym próbujemy wykorzystać to poczucie własnej wartości na niwie kulturalnej. Dzięki temu udało się zorganizować kilka uroczystości, mających na celu uczczenie pamięci tych, którzy tą świetność budowali. W tym roku naszym marzeniem jest odbudowa pomnika ku czci Polaków poległych w pierwszej wojnie światowej, ufundowanego przez społeczność polską w Dachnowie w okresie międzywojennym, a zburzonego przez Ukraińców w 1939 r. Jest to forma podkreślenia patriotyczności i odrębności naszego środowiska. Myślę, że taka forma zaspokajania ambicji jest godna pochwały i naśladowania.

Jako praktyk samorządowy zdaję sobie sprawę, że o świetności każdej miejscowości nie decydują rozstrzygnięcia administracyjne ale ludzie, którzy tam żyją, a takich wspaniałych ludzi Dachnów ma wielu. Każde środowisko w naszej gminie, jeśli wykazuje się inicjatywą, ma jednakowe szanse dla jej realizacji. Dlatego, jak już mówiłem, obecny Zarząd Gminy, w którego gronie mam przyjemność pracować, jak również pozostali radni, osiągnęli kompromis, dzięki któremu mieszkańcy poszczególnych wsi uzyskali z budżetu gminy nakłady na zbliżonym poziomie.

Rozmawiał Marian Ważny

Z PAMIĘTNIKI LAURY



Lubaczowscy biznesmeni! O nich się mówi, plotkuje, wydaje sądy. Nie ma w naszym mieście bardziej pikantnych tematów, niż ludzie interesu, właściciele sklepów, hurtowni, firm. Kto z nich plajtuje, kto idzie w górę, osiąga coraz wyższe dochody – oto tematy dnia. Budzą zawiść, ale i podziw, stanowią ponętne wzory do naśladowania, ale też u niejednej osoby potęgują uczucie bezsilności. Wśród nich są wróble, ale są też orły i sokoly.

„Jaka to sprawiedliwość na tym świecie, słyszę od znajomego nauczyciela, taki to tylko przebrnął przez zawodówkę, wziął się za biznes i zarabia więcej w ciągu miesiąca, niż ja w roku!” Poradziłam koledze, aby poszedł w ślady tej osoby. Na co on wzruszył ramionami i popatrzył na mnie z wściekłością. Niestety, osiągnąć sukces w biznesie to sztuka nie lada, odnoszę wrażenie, że niekiedy większa niż zdobycie tytułu magistra. Tu wystarczy pilność, systematyczna nauka, ale aby zarabiać duże pieniądze niezbędna jest przedsiębiorczość, ryzyko i odwaga w podejmowaniu decyzji. Nigdy bowiem z góry nie jest wiadomo, czy pieniądze zainwestowane w dany interes przyniosą sukces!

Z tych też względów na naszym podwórku intrygują mnie biznesmeni. Różne są ich rodowody, drogi dojścia do sukcesu. Jednym sprzyjało szczęście, inni zdobyli majątek okupili katorżniczą wręcz pracą. Trudno ich sprowadzić do wspólnego mianownika. Każdy z nich reprezentuje jakąś określoną indywidualność. Ot, chociażby Marian Szałański. Nigdy bym nie przypuszczała, że ten niepozorny z wyglądu mężczyzna odniesie w biznesie niekwestionowany sukces! Nie zadowolili się siecią sklepów w Lubaczowie i przebojem wszedł na rynek rzeszowski. Albo Lewkowicz. Któż by przypuszczał, że dobrze zapowiadający się dziennikarz telewizyjny z Lubaczowa rzuci swą profesję i stanie się jednym z największych w naszym mieście przedsiębiorcą handlowym! Popularny staje się również Mokrzycki, którego brat – ksiądz jest sekretarzem Jana Pawła II. Jego duży sklep z odzieżą może być w naszym mieście wizytówką Paryża czy Wiednia! Listę tę można by jeszcze ciągnąć. Mnie jednak w Lubaczowie najbardziej intrygują biznesmenki. W tej branży nie brak ich i w naszym mieście i w interesach radzą sobie wyśmienicie. Chociaż żadna z nich nie jest moją koleżanką, to jednak są one mi wszystkie bardzo bliskie. Oto właścicielka Sekwoi – firmy produkującej i handlującej meblami. Nigdy bym nie przypuszczała, że ta subtelna, nie podnosząca głosu kobieta, potrafi pokierować zakładem, w którym przecież pracują sami mężczyźni!

Domem kobiet w biznesie w Lubaczowie jest handel. Podobno jedną z najaktywniejszych na tym polu jest właścicielka „szmateksoś”, która ostatnio weszła w nowy rewir – handel używanymi meblami! Z wyglądu taka sobie, zwyczajna, nie rzucająca się w oczy kobieta, a mimo to w interesach wyśmienicie sobie radzi i ciągle wykazuje się nowymi inicjatywami. Ugruntowaną pozycję na lubaczowskim rynku zdobyła so-

bie również Pani Tokarczuk. Chociaż mówią o niej, że jest zarozumiała, to jednak w branży handlowej tryska energią i pomysłowością. Można ją spotkać za ladą, jak też za kierownicą samochodu dostawczego. W tej branży nie brak też weteranki, która własną firmę miała jeszcze w czasach PRL! Mam tu na myśli Marię Markiewicz. Zawsze wesoła, uśmiechnięta, pełna radości życia. Przykładowo mogłabym podawać więcej. Wszystkie one dowodzą, że Panie wkraczające w biznes w naszym mieście nie mają kompleksów.

Niestety świat lubaczowskich przedsiębiorców nie jest pozbawiony przywar i wad. Ta nowa grupa społeczna dopiero się tworzy. Mordercza konkurencja powoduje, że niektórzy w dążeniu do celu stają się bezwzględni i pozbawieni skrupułów. U takich jednostek wszystko w życiu: przyjaźnie i kontakty towarzyskie, podporządkowane są interesom. Ceniony bywa tylko ten, kto może być pomocny w osiągnięciu doraźnych celów. Tym samym do ich życia wkłada się sztuczność. Gestom zawsze towarzyszy pytanie: co ja z tego będę miał? Czy to mi się opaci? Ulegają blichtrówi rzeczy, marce samochodu, odpowiedniemu wystrojowi mieszkań, a konsumpcja zaczyna być czymś w rodzaju noszenia orderów na pokaz.

Nie tak dawno wyruszyłam z koleżanką po kweście do lubaczowskich przedsiębiorców. Zangażowałam się w zbiórke pieniędzy na szlachetny cel. Ratowanie życia dziecka! Rezultat raczej mizerny. Wszędzie spotykał nas jeden wielki jęk, że podatki, opłaty, czynsze, odsetki zżerają ewentualny zysk, i że tak naprawdę, firma ledwo zipie.

Równocześnie jakże ten obraz zmienia się na innym gruncie. Na imieninach, imprezach towarzyskich. Ten sam, który wcześniej gotów był wypróżniać kieszenie, aby udowodnić jaki jest biedny, na spotkaniu towarzyskim, przy wódce, z dumą udowadnia wszystkim, jaki jest ładowany! Oto na imieninach Zochy pojawił się lubaczowski biznesmen. Przez cały niemal wieczór popisywał się chwałbą, jakimi pieniędzmi zszasta! Jego prezent imienninowy dla żony był w grcach moich miesięcznych poborów!

Takie postawy robią wrażenie. Ludzie lgną do bogatych, zabiegają o ich towarzystwo. Córką mojej znajomej chodzi z synem lubaczowskiego biznesmena. Co za radość! Niemal przy każdym spotkaniu z koleżanką raczona jestem kolejnymi rewelacjami o kupowanych córce przez przyszłego zięcia prezentach, o przepychu, jaki jest w jego mieszkaniu. Natomiast, gdy zadalam pytanie, czy będą szczęśliwi, znajoma ze zdziwieniem odpowiedziała: – Oczywiście, przecież bieda nie będzie zaglądać im w oczy!

Jeszcze do niedawna jedynym miernikiem sukcesu, przedmiotem licytacji, nawet zawiści, były studia, stopień wykształcenia syna, córki. Dominowało przeświadczenie: temu się powiodło, ten odniósł sukces, kto się dostał na studia i je skończył. Wraz z wolnym rynkiem ten wyróżnik sukcesu stracił na znaczeniu. Można bowiem dobrze zarabiać nie mając studiów. Tak na dobrą sprawę, liczą się teraz inne umiejętności, a nie dyplom, za którym często nic nie stoi. Dlatego też nie dziwi mnie magistrowie za ladą, jako sprzedawcy i szefowie firm po zawodówkach.

Laura

ZAGAJ

(odcinek 15)

Już za wsią Zagaj przystanął i ogarnął poże-
gnałnym spojrzeniem Folwark, miejsca – gdzie
jak mawiał – runęła jego nadzieja na wolną, nie-
zależną od wpływów Moskwy, Polskę. Chwilę
patrzył na zielony horyzont wsi, słuchał głębo-
kiego milczenia pól i z goryczą odezwał się do
swoich dwóch kompanów:

– Gdy rok temu tu obejmowałem posteru-
nek, nie przypuszczałem, że wszyscy pójdziemy
w rozsypkę, i że tylko wy dwaj mi pozostaniecie
i moja dziewczyna w Narolu! To tu postradałem
wiarę w ludzi, wiarę w sens walki i zwycięstwo!

Podkomendni próbowali go pocieszać, że
wzrusze nie wszystko stracone, ale on na ich wy-
wody tylko machnął ręką. Ścieżką na skróty, po-
przez skoszone łąki, dotarli wkrótce do Niem-
stowa i udali się do Michała Nieckarza. Ten
były partyzant, akowiec, był wówczas jednym
z nielicznych, którego Zagajczyk darzył pełnym
zaufaniem. Miał on za sobą bogatą konspiracyj-
ną przeszłość i nie raz dawał dowody swej od-
wagi i koleżeńskości. Niemstów miał być chwi-
lowym etapem w dalszej podróży. Planowali
zatrzymać się tu na kilka dni, aż NKWD przesta-
nie szaleć w okolicy.

Gospodarz przyjął ich bardzo gościnnie.
Wkrótce na stole pojawiła się kolacja i butelka
z bimbrem. Zgłodnieli przybysze bez zwłoki za-
brali się za jedzenie. Nieckarz napełnił kieliszki i
wzniósł toast na cześć przybyłych gości. W mia-
rę wychylania kolejnych, Zagajczyk dał upust
swoim skrytym udrękom. Potok rzucanych przez
niego słów przypominał kwilenie zabłąkanego
ptaka. Była w nim gorycz i uczucie zawodu, no-
stalgia za tym, co minęło, i niepokój przed dniem
rzejszym.

– Gdzie się podzieli ci – ciągnął – dla któ-
rych nastawialiśmy głowy? Co się stało z dziel-
nymi, bitnymi chłopakami, którzy przysięgali, że
za Polskę gotowi będą umierać, a teraz stchórzyli
i poszli na lep czerwonych!

I tu sypały się nazwiska, pseudonimy ludzi, na
których Zagaj się zawiódł, i którzy, w jego przeko-
naniu, zdradzili ideały, w imię których chwycili za
broń. Nikt z obecnych nie próbował mu przerywać,
czy zgłaszać sprzeciwu, chociaż wyliczanka była
długa. Do niektórych nazwisk Czubryt wracał po-
wrotnie, jakby nie mógł pogodzić się z faktami, że
akurat oni byli zdolni do zdrady.

– Gdyby ci ludzie zachowali wierność, od-
wagę – mówił – to prędzej byłoby tu cmentarzy-
ska, niż żołnierze z czerwonymi gwiazdami na
czapkach!

W przekonaniu Zagaja, mimo zakończenia
wojny, należało walczyć dalej. Sądził, że gdyby
wszyscy ludzie z AK kontynuowali opór prze-
ciw czerwonym, w kraju wybuchłoby ogólnona-
rodowe powstanie, a wówczas zachód musiałby
udzielić nam skutecznej pomocy. Natomiast fakt,
że ludzie chcieli pracować i mieli dość wojny, był
dla Zagajczyka kapitulantstwem.

Czubryt wpadł w patos, to podnosił, to ści-
szał głos, chwilami nawet milkł. Alkohol robił
swoje. Ten skryty człowiek długo wygarniał
swoje przemyślenia i udręki w lipcową, parną
noc. Najpierw sen zmożył jego współtowarzy-
szy, a wkrótce i on usnął.

Już o świcie dotarła do Niemstowa wiado-
mość o pobycie ruskich na Folwarkach. Ludzie z
prerażeniem przekazywali sobie strzępy dopiero
co zasłyszanych wieści. Co niektórzy słyszeli
nawet huk wystrzałów. Padło też nazwisko Ko-
wala, który tej nocy z rąk ruskich zginął na Fol-
warkach. Na Zagajczyku wiadomość ta wywar-
ła przynębiające wrażenie. Wobec śmierci
swego podkomendnego, który do końca pozos-
tał mu wierny, nie mógł pozostać obojętny.

Szczególnie jednak wydarzenia na Folwar-
kach zaniepokoiły Michała Nieckarza. Z całą wy-
razistością zdawał sobie sprawę z niebezpieczeń-
stwa, jakie mu grozi za przetrzymywanie gości.
Z NKWD nie było żartów. Nieraz dawali dowo-
dy na co ich stać i nie można było wykluczyć ich
wizyty również w Niemstowie. Stąd zaniepokoi-
ony wsiadł na rower i pojechał do Władysława
W., swego znajomego na Folwarkach, który w
szczegółach zapoznał go z nocnym przebiegiem
wypadków. Niemal natychmiast po pożegnaniu
gościa Władysław W. udał się do Cieszanowa,
gdzie na posterunku przekazał informacje o miej-
scu pobytu Zagaja.

Ten pośpiech nie powinien dziwić i nie był to
zwykajny donos. Mieszkańcy Folwarków już od
szeregu tygodni żyli w ustawicznym stresie, a
ostatnia noc uświadomiła im, że mogą się spo-
dziewać czegoś najgorszego. W przekonaniu
Władysława W. informacja o pobycie Zagaja mo-
gła trop skierować na inne tory. Tym samym ich
wieść może być wolna od dalszych prześladowań.

Nieckarz po powrocie do domu nie zastał już
Zagaja. Czubryt był szczwanym lisem i nagle nie-
obecność gospodarza nie uszła jego uwadze. Dla-
tego też, nie czekając na powrót Nieckarza, po-
śpiesznie wyruszyli w dalszą drogę. Za wsią
Zagajczyk zarządził krótki postój, aby ustalić dal-
szą trasę marszruty. Tonem nie podlegającym dys-
kusji zakomunikował swoim współtowarzyszom,
że na krótko zatrzymają się w lasach za Lubliń-
cem, w bunkrze Żeleźniaka. Stąd wyruszą w dal-
szą drogę do Narola, gdzie jego dziewczyna bę-
dzie już miała plan dalszego działania. Wariant ten
był nie do przyjęcia dla „Kuby”. Usiłował prze-
konywać swego szefa, że wyprawa na Narol to
samobójstwo i że tam absolutnie nie może liczyć
na życiwe wsparcie. Przestrzegał Zagaja, że
„Kostek” nie tylko nie udzieli im pomocy, ale
jeszcze może się przyczynić do ich aresztowania.

Zagaj gwałtownie zaprotestował. Zaczęła się
mała kłótnia. Kuba uparcie twierdził, że najko-
rzystniejszym dla nich wyjściem jest kontynuacja
rozpoczętego marszu na zachód, do Leżajska, a
stąd pociągiem na Śląsk. Dla komendanta cho-

ciażby, ze względu na swoją dziewczynę, która
czekała na niego w Narolu, takie rozwiązanie było
nie do przyjęcia. Dlatego też oświadczył, że nie-
odwołalnie pozostaje przy swojej decyzji, a im
daje prawo do wyboru. W tej pełnej napięcia
chwili Kuba nie podnosząc głowy wykrztusił, że
nie rezygnuje z zamiaru. Natomiast Warszawiak
powiedział, że komendanta nie opuści.

– Dziękuję za wierność – rzucił Zagaj – a do
ciebie Kuba nie mam absolutnie pretensji, że nas
w tej chwili opuszczasz! Jesteśmy rozbitkami na
morzu i nikt z nas nie ma pewności, że szczęśli-
wie dobieje do jakiegoś portu. Pożegnali się ser-
decznie i padli sobie w objęcia. I już po chwili
oddalającego się Kubę przysłoniły przydrożne
zarośla.

Marian Ważny

BARON W RUDZIE RÓŻANIECKIEJ Część II

ŻYCIE CODZIENNE W PAŁACU

Wprawdzie Baron w Wiedniu posiadał kilka
kamienic, to jednak główną jego rezydencją był
pałac w Rudzie Różanieckiej. Tutaj też niemal
stałe przebywała cała jego rodzina. Dla obsługi
pałacu Baron posiadał liczną służbę: kucharzy,
pokojówki, guwernerki, administratorów. Kuch-
nia, gdzie głównym kucharzem był Błażej Waż-
ny, przygotowywała posiłki dla trzech stołów.
Trzeci stół przygotowywany był dla fernali, do-
zorców, parobków. Podawano proste dania, mię-
dzy innymi razowy chleb z żyta mielonego we
własnym młynie w Sokali. Przy drugim stole za-
siadali urzędnicy, pokojówki, garderobiane. Przy
pierwszym zaś stole rodzina Barona oraz goście,
których nigdy nie brakowało. Wśród nich wyżsi
oficerowie, z gen. Wiczorkiewiczem na czele.
Ma się rozumieć, że na ten stół trafiały najbar-
dziej wysmienite dania.

Posiłkom, a więc śniadaniom, obiadom i ko-
lacjiom towarzyszyły głośnie rozmowy. Dość
często przygrywała orkiestra. Po skończonej
konsumpcji towarzystwo dzieliło się na mniejsze
grupy i spacerowało po parku.

W zależności od pory roku, pogody i ze-
stawu gości, wybierano odpowiedni rozkład
dnia. Raz były to przejażdżki konne, gra w te-
nisa, innym razem polowania, tańce. Szczegól-
nie bogaty program miały organizowane wyjąt-
kowo często, zwłaszcza w sezonie zimowym,
polowania. Wówczas to angażowana była, jako
naganiacze, liczna grupa młodych chłopaków ze
wsi, którzy przy pomocy kołatek, idąc tyralierą,
wyplaszali zwierzynę. A po polowaniu ognisko
w lesie, konsumpcja bigosu z dziczyzny, muzy-
ka, śpiewy.

Pałac zawsze tonął w kwiatkach. Specjalnie
w tym celu zatrudniony pracownik pielęgnował
kwietniki, zasadzał je wciąż nowymi rodzajami

(ciąg dalszy na str. 6)

TEATR MÓJ WIDZĘ OGROMNY

Grażyna Bielec już od 25 lat związana jest z amatorskim ruchem teatralnym. Przez zespoły, które prowadziła, przewinęło się ponad 300 osób. Każdej z nich teatr w jakimś stopniu pomógł w życiu. Uczył wiary w siebie, swobody wypowiedzi i występowania przed szerszym audytorium. Jej działalność, sukcesy, przeczą obiegowej opinii, w myśl której w dobie telewizji, w tym i satelitarnej, nie ma miejsca na teatralne pasje.

Od początku siedzibą jej teatru jest Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie. Tutaj, od szeregu lat, pracuje z kilkunastoosobowym gronem młodych ludzi. Wśród nich są uczniowie ostatnich klas szkoły podstawowej, uczniowie liceum, ale nawet i dwudziestolatki. I żeby w pełni były uwzględnione ich indywidualne pasje, pracują równolegle w kilku formach teatralnych. Grażyna Bielec prowadzi Klub Recytatora, Teatr Małych Form. Godny podkreślenia jest fakt, że przy kompletowaniu zespołów aktorów do określonych ról nie jest stosowana żadna selekcja. Po prostu pracuje ze wszystkimi, którzy się zgłoszą i odkrywają w sobie teatralne pasje.

Chociaż nie stawia na wyczynowość, nie dokonuje selekcji, to jednak realizowane przez nią programy odnoszą na przeglądach sukcesy. Już w tym roku zespoły teatralne z MOK uczestniczyły aż w 9 różnego rodzaju konkursach i we wszystkich zajmowały czołowe miejsca. Na przeglądzie w Międzyrzeczu Podlaskim i Otwocku aktorzy Grażyny Bielec zdobywają 7 nagród. Wśród nagrodzonych znaleźli się: Witold Słotwiński, Elżbieta Nieckarz, Dorota Kornaga, Sylwia Jabłońska, Iwona Dorota, Ewa Brzeziak. Warto podkreślić, że aktorzy z Lubaczowa spotykali się z entuzjastycznym przyjęciem i od wielu osób otrzymywali gratulacje. Jedna z Pań powiedziała: „Świat jest piękny, skoro młodzi ludzie potrafią się zdobyć na takie osiągnięcia!”

Równocześnie w Radomiu, na Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim, Jury pod przewodnictwem Krzysztofa Kolbergera II miejsce przyznało Małgorzacie Pawluk i Ewie Brzeziak z Lubaczowa. Renata Bryl zdobyła I miejsce w Finale Centralnym Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego „Sakrum w Literaturze” w Częstochowie.

Ta wylicznika sukcesów brzmi sucho i beznamiętnie. Za każdym jednak z nich kryła się żmudna praca, miesiące prób. Aż trudno uwierzyć, że młodzi ludzie, mimo licznych obowiązków, znajdowali czas i siłę woli na naukę ról, czas na próby i wyjazdy. Osiągnięcia te potwierdzają oczywistą prawdę, że u ludzi, szczególnie młodych, tkwi pragnienie uznania i wyróżnienia, a teatr stwarza takie szanse. Zgromadzona na sali publiczność, jej reakcje, brawa, są dla aktorów największą zapłatą i nagrodą za miesiące prób.

Zasługa w tym również Grażyny Bielec, której, poprzez stworzenie odpowiedniego klimatu w zespole i szlachetnie pojętej rywalizacji wśród aktorów, udaje się młodym ludzi zjednać dla teatru. W tym celu już na wstępnym etapie wszyscy uczestniczą w wyborze repertuaru. Taka praktyka daje aktorom większą chęć do pracy i więź z zespołem. W swej działalności spotyka się z dużą pomocą dyrektora MOK, Witolda Kopa i dyrektora ZSZ Andrzeja Napelskiego.

Jak już wspomniano na wstępie, ponad 300 osób przewinęło się przez zespoły teatralne prowadzone przez panią Grażynę Bielec. Mimo upływu lat, nadal czują więź z miejscem, skąd wyszli. Tu, w zespołach, narodziło się wiele trwałych przyjaźni, które przeżywały próbę czasu. Są też teatralne małżeństwa. Wielu wyjechało w świat, sporo też osób trafiło do zawodu nauczyciela, gdzie również prowadzą teatry. Wszystkim teatr pomógł w życiu, pozwolił pełniej przeżyć młodość, uczył odwagi i pewności siebie. To dobrze, że w naszym zmaterializowanym świecie, zdominowanym przez kulturę masową, znajdują się zapaleńcy do pracy w teatrze i ludzie pokroju Grażyny Bielec, którzy pomagają te pasje urzeczywistnić.

Marian Ważny



Adam Wolańczyk – aktor.

Rys. Zbigniew Wiećkowski

BARON W RUDZIE RÓŻANIECKIEJ Część II

(ciąg dalszy ze str. 5)

róż i krzewów. W tym celu wysyłane były również dziewczyny ze wsi. Wędrowały one w pola nad stawy, łąki, aby do pałacu dostarczać bogaty i ciekawy zestaw kwiatów. Każdy pokój w pałacu miał odmienną dekorację i zestaw kwiatów.

Bardzo popularna była gra w tenisa. Gustowali w niej szczególnie goście, którzy do barona przybywali z Wiednia. Kort tenisowy już od wczesnej wiosny do późnej jesieni był czynny. Tej grze zawsze kibicowali młodzi chłopcy ze wsi, którym czasem udawało się zarobić parę groszy za podawanie piłek.

W pokojach panował przepych i sterylność wręcz czystość. Szczególnie bogaty był zestaw srebrnych naczyń oraz szkła, kielichy, filiżanki o niebieskim odcieniu. Dywany na parkietach, stylizowane stoły i fotele tworzyły harmonijną całość i robiły duże wrażenie na przybyszach.



Pałac w Rudzie Różanieckiej

Fot. Marian Ważny

KOBIETY

Żona barona, Maria, zmarła w wieku 50 lat, osierocając dwie córki Brunhildę (powszechnie nazywaną Hilda) i Ingeborgę (Ingusię). Była dobrą, powszechnie szanowaną panią. Żywo interesowała się sprawami służby. Sama też codziennie wyznaczała kucharzowi jadłospis na śniadania, obiady i kolacje. Niestety, w 1930 roku, zaczęła gwałtownie podupadać na zdrowiu. Zapadła decyzja wyjazdu do kliniki we Lwowie. Do placzących córek powiedziała: „Ja jadę ale już do Was nie wrócę”. Faktycznie, diagnoza lekarzy we Lwowie nie była optymistyczna. Baron wiezie ją do kliniki we Wiedniu. Ale tu niestety w 1931 roku żona barona umiera.

Śmierć baronowej wstrząsnęła pałacem, a nawet całą wsią. Dla Wattmana był to dramat. W tempie wręcz ekspresowym przystąpiono do budowy grobowca na cmentarzu w Pławowie (grobowiec do dzisiaj stoi). Zwłoki pociągiem zostały przywiezione do Lubaczowa. Tu trumna włożona została do karocy ciągniętej przez cztery czarne konie. Już od Dolin aż do samego pałacu po obu stronach drogi utworzył się nieprzerwany szpaler ludzi. Zapadł zmierzch, gdy karoca dotarła na Doliny. Przejazdowi zmarłej towarzyszyły pałace się pochodnie i żałobne śpiewy. Widok słoczonych po obu stronach ludzi, niemalże jedna i druga ściana ognia i karoca z trumną robiły ogromne wrażenie, które obecnym wryła się w pamięć na całe życie.

Śmierć matki okrutnie przeżywały córki i długo nie mogły się otrząsnąć po jej stracie. Każdemu przyjazdowi barona na nabożeństwo do Pławowa towarzyszyły wizyty na grobie żony. W przeciwieństwie do córek, Baron dość szybko otrząsnął się z dramatu. W Wiedniu zapoznał się z wdową, mającą syna, z którą zamierzał się ożenić. Ślubu kościelnego jednak nie mógł uzyskać. Żyli więc – jak się wówczas mówiło – na wiarę. Do proboszcza w Pławowie, który o to do Barona miał pretensje, powiedział:

– To moja sprawa! Na co ksiądz odrzekł:

– Tak moja, jak i Twoja!

cdn.

Marek Wrzos

KRONIKA POLICYJNA



16 maja

W Oleszycach nieznani sprawcy przez wybite okno weszli do wnętrza budynku fermy i chlewni, skąd, po wymontowaniu, skradli przekładniki elektryczne oraz przekładnie z mieszalników pasz. Suma strat na szkodę Agencji Rolnej Własności Skarbu Państwa w Rzeszowie wynosi 700 zł.

17 maja

Kierujący samochodem Fiat 126p Piotr G. z Dachnowa nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu motorowerowi kierowanemu przez Mariana Ch. z Baszni Górnej lat 46, i doprowadził do zderzenia pojazdów. W wypadku rowerzysta doznał złamania nogi.

W Cieszanowie nocą, ze Stacji Paliw, nieznani sprawcy, po stłuczeniu szyby w oknie, skradli oleje silnikowe oraz akcesoria samochodowe na sumę 1100 zł.

maja

W nocy, do mieszkania w którym spała 76-letnia kobieta przy ul. Zamkowej w Oleszycach, weszło trzech mężczyzn w kominarkach. Napastnicy skrupowali kobietę taśmą samoklejącą i skradli pieniądze oraz wyroby ze złota o łącznej wartości 1900 zł. Poszkodowana z trudem wypłatała się z więzów i zaalarmowała sąsiadów.

28 maja

Policjanci z miejscowej KRP w Lubaczowie w bezpośrednim pościgu, zatrzymali Juliana H. lat 50, z Lisich Jam, który dokonał kradzieży 0,60 m³ drewna dębowego, wartości 280 zł, na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

31 maja

Prawdopodobnie na skutek wylądowań atmosferycznych w zabudowaniach Jana N. z Cewkowa wybuchł pożar, w wyniku którego spaleni uległa stodoła, oraz maszyny, siano, zboże. Suma strat 12 000 zł.

W nocy z 30 na 31 maja w Oleszycach Kazimierz Cz. lat 30, z Mysłowic, będąc pijanym, został pobity przez nieznaną sprawcę. Napadnięty doznał obrażeń ciała, złamania kości, wybitcia 4 zębów oraz wylewu krwawego prawego oka.

2 czerwca

Działając w porozumieniu Krzysztof Cz. lat 15 i Tomasz J. lat 15 i Andrzej D. lat 18, wszyscy z Baszni Dolnej, wykorzystując nieuwagę ekspedientki, skradli ze sklepu Janiny D. z Lubaczowa paczkę paierosów, jabłko oraz pudełko po telefonicznych kartach magnetycznych (sądzi, że są w nim karty). Suma strat - 5 zł.

3 czerwca

W Starym Dzikowie, w nocy, nieznani sprawcy po przecięciu sztaby zabezpieczającej kratę, weszli do wnętrza sklepu, skąd dokonali kradzieży artykułów spożywczych, wódki i piwa na sumę 700 zł.

W Starym Siole samobójstwo przez powieszenie w oborze popełnił Czesław S., lat 56. Nie ujawniono działania osób trzecich.

W Łukawcu, z nieustalonych przyczyn, wybuchł pożar, w wyniku którego całkowitemu spaleni uległ budynek mieszkalny wraz z wyposażeniem. Jego właściciel, Józef W. lat 37, z Wólki Krowickiej poniósł straty w wysokości 25 000 zł.

6 czerwca

W wyniku pożaru domu myśliwskiego, usytuowanego przy drodze Borowa Góra - Budomierz, spaleni uległ domek wraz z wyposażeniem. Straty na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów wynoszą 10 000 zł.

9 czerwca

Tadeusz P. lat 27, z Woli Krowickiej został pobity przez Piotra K. lat 46, z tej miejscowości. Napadnięty doznał rany ciętej wargi górnej oraz ogólnych potłuczeń głowy.

W Oleszycach w nocy, po wyrwaniu zawiasów w drzwiach, nieznani sprawcy weszli do środka mieszkania Zbigniewa R. na Osiedlu pod Kasztanami i skradli rower górski wartości 720 zł.

12 czerwca

W bezpośrednim pościgu zatrzymano Piotra S. lat 66, ze Zmijowisk, który po skłusowaniu jelenia przewoził go do swego domu.

13 czerwca

Policjanci z Radymna, po działaniach pościgowych, zatrzymali sprawców kradzieży z baru „Koło” w Kobylnicy Wołoskiej beczki piwa wartości 600 zł. Sprawcami okazało się 5 mężczyzn oraz 20-letnia dziewczyna.

W Krowicy Hołodowskiej Stanisławowi K. spaliła się stodoła z sianem. Straty sięgają 20 000 zł.

16 czerwca

W Cieszanowie nieznani sprawcy, po uprzednim przepiłowaniu kłódki w kracie zabezpieczającej drzwi wejściowe, weszli do wnętrza sklepu Mieczysława B. z Lubaczowa i skradli wagę elektroniczną wartości 1100 zł, papierosy, artykuły spożywcze. Łączna suma strat sięga 7200 zł.

20 czerwca

W Horyńcu nocą nieznani sprawcy, po uprzednim wylamaniu kłódki zabezpieczającej wlew paliwa, z autobusu PKS - Przemyśl skradli 100 litrów oleju wartości 150 zł. Sprawcę złapano, okazał się nim 17-letni Andrzej K. z Horyńca. Odzyskano 50 litrów oleju.

22 czerwca

W Lubaczowie Adam W. lat 27 z Lisich Jam i Adam K. lat 27 z Futor, będąc w stanie nietrzeźwym, w czasie dokonywania zakupów w sklepie przy ul. Mickiewicza, celowo uszkodzili wagę oraz drzwi. Sprawcy w bezpośrednim pościgu zostali zatrzymani i osadzeni w policyjnej izbie wytrzeźwień.

25 czerwca

Mercedes z ukraińskimi numerami rejestracyjnymi, po przekroczeniu granicy w Hrebennem, na szosie między Narolem a Pławem został zaatakowany z broni palnej. Po przestrzeleniu opony pasażerowie musieli się zatrzymać. Wówczas z lasu wyskoczyło dwóch zamaskowanych mężczyzn. Groząc użyciem broni zażądali wydania pieniędzy. Pasażerowie mercedesa próbowali stawiać opór. W wyniku podjętej przez nich obrony padło kilka strzałów. Dwa z nich raniły w nogę (tętnię) 27-letniego Wołodymyra S. z Radziejowic. Natychmiast po strzelaniu napastnicy wycofali się. Zanim mężczyźni dowiedziano do Narola zmarł na skutek upływu krwi.

Już w kilkanaście godzin po tej zbrodni, w wyniku międzynarodowej akcji pościgowo-blokadowej, ujęto dwóch mężczyzn, którzy najprawdopodobniej są sprawcami napadu na swoich rodaków podróżujących mercedesem. Jeden z nich był w ub. roku skazany za paserstwo wyrokiem Sądu Rejonowego w Rzeszowie i dopiero parę miesięcy temu wyszedł na wolność.

27 czerwca

W Lubaczowie w sklepie meblowym przy ul. Baziaka wybuchł pożar. Spaliły się fotele, wersalki, szafy i biurko, a właściciel poniósł straty wycenione na 2500 zł.

W Starym Lublińcu z kolei wybuchł pożar w tartaku i przyległej do niego wiacie. Spaliło się m.in. 80 m³ drewna, a łączne straty wyniosły 83 tys. zł.

28 czerwca

Jan S. z Uszkowic kierujący samochodem BMW, nie zachowując należytej ostrożności, zjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się z Polonezem kierowanym przez Dawida K. z Zawiercia. Obrażenia ciała doznała pasażerka Poloneza, Halina K.

29 czerwca

Policjanci z KP w Narolu w bezpośrednim pościgu zatrzymali Artura W. lat 24 z Huty Złoty, który kierując samochodem Fiat 126p na prostym odcinku drogi zjechał na przeciwny pas ruchu, gdzie potrafił idącą prawidłowo Helenę M. z Jędrzejówki. W wypadku pieszka doznała obrażeń ciała i trafiła do Szpitala Rejonowego w Lubaczowie. Sprawca miał aż 2,63 promila alkoholu we krwi i trafił do Policyjnej Izby Wytrzeźwień.

(ciąg dalszy na str. 8)

LISTY



Poniższy list wysłałem do redakcji „Życia Przemyskiego”, będąc przekonany, że w myśl prawa prasowego zostanie on wydrukowany. Stało się jednak inaczej. Dlatego też proszę o zamieszczenie go w „Kresowiaku Galicyjskim”.

Redakcja
„Życia Przemyskiego”

Wiem, że czytelnicy „Życia Przemyskiego” chcieliby przeczytać o tym jak się czuję, jako działacz, po „nieudanym” Wojewódzkim Święcie Ludowym obchodzonym 31.05.1998 r. w Lubaczowie. Nie zgadzam się z relacją i tendencyjnym opisem z 3.06.98 r., zamieszczonym na łamach Waszej Gazety. Pragnę sprostować nieprawdziwą informację, że osoba Pana redaktora Wiba była indagowana o zapłatę 5 zł przez działaczy PSL. Bilety rozprawał MOK w Lubaczowie tylko na swoje potrzeby. Jest to bardzo istotny szczegół informacji, a pomniejszający rangę tego święta. Ci, co maszerowali w pochodzie na stadion i obchodzili Święto Ludowe, nie byli zmuszani przez PSL do płacenia biletów. Za bilety płacili Ci, którzy pragnęli później zostać i zobaczyć inne punkty z programu, które przygotował MOK z okazji Dni Lubaczowa.

Dygresję i przyganę, że tylko nieliczni działacze PSL uczestniczyli w poświęceniu sztandaru Miejsko-Gminnego Zarządu PSL przyjmując ze zrozumieniem. Troską redaktora wywodzącego się z kręgów UW jest pomniejszanie znaczenia i rangi PSL. Nie mogę jednak zrozumieć dygresji dotyczącej chrztu dzieci. Obrządek ten odbywał się w zgodzie z poświęceniem naszego sztandaru i w niczym to nie umniejszało rangi naszego święta.

I jeszcze jedna, ale istotna uwaga dotycząca zamieszczonej relacji. Nic zapewne złego się nie stało, że zgromadzeni na uroczystości działacze po jej zakończeniu udali się na piwo. Gorzej by to wyglądało gdyby kolejność była odwrotna. Redaktor mógł, gdyby chciał, odnaleźć inne bardziej istotne elementy obchodów święta wsi polskiej. Chociażby to, że 6. działaczom zasłużonym dla wsi nadano najwyższe odznaczenia w ruchu ludowym. Można też było zamieścić kilka słów z bardzo pouczającej homilii księdza dziekana Franciszka Nuci, o łączeniu się ludzi czy o historii Roty. Ubolewam, że taką dobrą wolą po raz kolejny Pan redaktor Wib się nie wykazał.

Wyrażam przekonanie, że Redakcja zamieści list i moją informację bez zbędnych tytułów i „obróbkę” ze strony samego Pana redaktora Wiba.

Łączę wyrazy szacunku

Józef Michalik

Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Przemyśle

KRONIKA POLICYJNA

(ciąg dalszy ze str. 7)

1 lipca

W Lubaczowie na strychu własnego domu mieszkalnego samobójstwo przez powieszenie popełnił Leszek W. lat 52. Na ciele denata nie ujawniono śladów działania przestępcy. Decyzją prokuratora zwłoki wydano rodzinie.

2 lipca

W nocy nieznanego sprawcę, po zerwaniu klódki, wszedł do wnętrza zajazdu Baltona w Horyńcu, skąd skradł wódkę, papierosy i ponad 500 zł. Suma strat na szkodę Grzegorza T. z Wólki Horynieckiej wynosi 1000 zł.

3 lipca

W Oleszyczach nieznanego sprawcę, po przepiętowaniu klódki w kracie zabezpieczającej drzwi, wszedł do sklepu Haliny B. i skradł wódkę, wino, konserwę na sumę 500 zł.

4 lipca

Kierujący samochodem Fiat 126p Adam S. z Dąbkowa, będąc w stanie nietrzeźwym, potrącił Barbarę M. lat 18 z Lubaczowa. Piesza doznała złamania kości przedramienia, ogólnych potłuczeń i trafiła do szpitala.

6 lipca

W Załużu spaleni uległa stodoła wraz z sianem na szkodę Jana K. Suma strat sięga 10 000 zł.

8 lipca

W nocy nieznanego sprawcy, poprzez okno weszli do wnętrza Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszyczach i z pracowni zabrali kwas, alkohol, dwa magnetowidy. Suma strat – 2500 zł.

20 lipca

W Nowym Dzikowie 12-latek, wyjeżdżając rowerem z podwórza na drogę, nie zachował ostrożności i wpadł pod samochód. Rannego chłopaka odwieziono do szpitala.

W Horyńcu pod osłoną nocy złodziejska szajka okradła sklep na sumę 2500 zł.

W Narolu 28-latek z Tomaszowa kierujący mercedesem, zjechał na lewy pas jezdni i doprowadził do czołowego zderzenia z volkswagenem. W wypadku poniósł śmierć 52-letni pasażer volkswagena, a dwóch pozostałych pasażerów odniosło rany. Kierowca mercedesa porzucając samochód zbiegł.

W Lubaczowie nie ustalony sprawca włamał się do kaplicy cmentarnej, z której skradł spawarkę elektryczną, transformator, przewód elektryczny, narażając prywatnego przedsiębiorcę na stratę 1500 zł.

21 lipca

W nocy nieznanego sprawcy włamali się do Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w Horyńcu Zdroju, która prowadzi sklep w Alejach Przyjaźni. Złodzieje skradli znaczne ilości butelek wina, piwa, kawy i papierosów.

Policjanci z komisariatu w Horyńcu Zdroju schwytali 40-letniego mężczyznę z Lubaczowa, który z terenu sanatorium „Metalowiec” skradł 80 płytek chodnikowych.

22 lipca

W Wielkich Oczach w nocy dokonano włamania do Urzędu Gminy. Po rozpruciu kasy pancerniej złodziej zabral 2000 zł.

W rejonie uroczyska Bachory za Oleszyczami dokonano napadu na mieszkańców Kijowa jadących mercedesem w kierunku Rzeszowa. Przy pomocy „kolczatki” zatrzymali samochód, skrepowali dwóch pasażerów, natomiast pasażerka zdołała uciec, co pokrzyżowało napastnikom szlaki. Niemniej jednak napastnicy poruszający się samochodem Audi zabrali pasażerem z Kijowa 700 dolarów, 40 zł i złoty sygnet.

Rys historyczny wsi Nowy Lubliniec część II

Po zajęciu Lublińca przez Niemców (IX.1939 roku) zarządcy narodowości żydowskiej zostali odsunięci od pełnienia swych obowiązków.

Nadzorcą dworu (ustanowionym przez Niemców) został Black, który, ostrzeżony, w porę uniknął śmierci z rąk UPA. Po opuszczeniu dworu trafił on do oddziału partyzanckiego. Po zakończeniu II wojny światowej Black pełnił funkcję dyrektora Fabryki Mydła w Raciborzu, a następnie został pracownikiem jednego z ministerstw w Warszawie.

W latach 1939–1943 Niemcy przeprowadzili likwidację ludności żydowskiej. W Nowym Lublińcu powstał przejściowy obóz pracy, który istniał do końca 1940 roku. Od 1944 roku w lasach lublinieckich i na terenie Nowego Lublińca działały sotnie UPA z kurenia „Żeleźniaka” (Jana Szpontaka).

21 marca 1945 roku II Samodzielny Batalion Operacyjny Wojsk Wewnętrznych pod dowództwem ppłk. Stanisława Szopińskiego uderzył na Stary Lubliniec z zadaniem rozbicia koncentrujących się tam sotni. W wyniku walk zginęło wówczas kilkunastu żołnierzy polskich, ale straty ukraińskie były znacznie większe. Działalność band została przerwana dopiero w 1947 roku w wyniku przeprowadzenia akcji „Wisła”.

W maju 1947 roku wysiedlono Ukraińców ze Starego i Nowego Lublińca. Opuszczoną wieś zaczęła zasiedlać ludność z powiatu niskiego, leżajskiego, mieleckiego, brzeskiego. Powoli zaczęto organizować życie polityczne, kulturalne, zagospodarowywano ziemię, wznoszono nowe domy.

Według danych z 1949 roku rolnicy z Nowego Lublińca gospodarowali na obszarze 376 ha, a liczba ludności wynosiła 298 osób.

W 1949 roku powstała w Nowym Lublińcu Ochotnicza Straż Pożarna, której pierwszym komendantem był Jan Olko. W połowie 1949 roku powstała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna im. Adama Mickiewicza, której przewodniczącym był Julian Chowaniec. Już w 1949 roku w Nowym Lublińcu założono bibliotekę publiczną, urząd pocztowy, a wcześniej jeszcze sklep.

W rok później na gruntach Nowego i Starego Lublińca utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne.

Zgodnie z ustawą z dnia 20 marca 1950 roku, o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, w Nowym Lublińcu powołano 25 września 1954 roku Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, które

działało do 31 grudnia 1972 roku. Przewodniczącymi Rady w kolejności byli: Julian Chowaniec, Stanisław Kielar i Franciszek Ważny.

Życie mieszkańcom ułatwiło doprowadzenie do wsi w 1952 roku prądu elektrycznego. W roku 1961 utworzono kółko rolnicze, którego prezesem został Stanisław Kielar. W latach 1962–1966 przebudowano drogę łączącą Lubliniec z Cieszanowem i Tarnogrodem i ułożono nawierzchnię asfaltową.

W latach 1962–1963 wojsko z formacji OTK dokonało melioracji gruntów pegorowskich Nowego, a w latach 1964–67 Starego Lublińca.

W 1947 roku utworzono Szkołę Podstawową, której w późniejszym okresie podlegały trzy czteroklasowe szkoły filialne (w Starym Lublińcu wsi i obydwu PGR-ach). Nauczycielami kierującymi szkołą byli kolejno: Stanisław Ciećkiewicz, Bolesław Szczygalski, Anna Fic i Julian Krzaczyński. W latach 1953–1975 dyrektorem szkoły był Jan Zimny, a od 1975 roku Zbigniew Wróbel.

W latach 1975–1983 przeprowadzono gruntowny remont budynku szkolnego. Wymieniono pokrycie dachowe, stolarkę, zainstalowano centralne ogrzewanie i kanalizację, adaptowano na potrzeby szkoły pomieszczenia mieszkalne, utwardzono podwórkę rekreacyjną, zasadzono krzewy ozdobne i wykonano elewację zewnętrzną budynku, a w 1987 roku przystąpiono do rozbudowy szkoły. Już w 1994 roku rozpoczęła się nauka w nowo wybudowanym budynku szkolnym, którego poświęcenia dnia 21 sierpnia tegoż roku dokonał ks. biskup Jan Śrutwa. Obecnie trwają prace przy budowie szkolnej hali sportowej.

W 1970 roku na rzece Wirowej w Starym Lublińcu oddano do użytku zbiornik wodny o powierzchni 40 ha i pojemności użytkowej 425 000 m³. W latach 1984–85 Jarosławskie Przedsiębiorstwo Melioracyjne przeprowadziło regulację tej rzeki.

W latach 1986–90 zmeliorowano w Nowym i Starym Lublińcu ogółem 1080 ha użytków rolnych.

W 1982 roku władze gminne (naczelnikiem był wówczas Edward Dziadula) przy aktywnym udziale społeczności lokalnej rozpoczęły budowę Domu Kultury w Starym Lublińcu, którą ukończono 31 grudnia 1990 roku. Obecnie jej kierownikiem jest Stanisław Tabor. W budynku tym dzisiaj mieści się poczta, sklep i ośrodek zdrowia.

Aktualnie trwają prace przy doprowadzeniu do wsi gazu ziemnego.

Kazimiera Rogowska

KRONIKA KULTURALNA

W ramach Wakacyjnych Spotkań z Folklorem w MOK w Lubaczowie 13 czerwca występował zespół folklorystyczny ZEMPLIN z Michałowic (Słowacja). Natomiast w dniach 25-27 czerwca gościł zespół pieśni i tańca Jachodna z Kaszyc z Jaworowska (Ukraina) oraz dziecięcy zespół pieśni i tańca CISARTKIEŁA z Gruzji.

27 maja w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej odbył się finał ogólnopolskiego konkursu „Znawca Rynku Rolnego”. Z ZSR w Oleszycach prace nadesłało 14 uczniów, a do II etapu zakwalifikowali się Anna Nienajadło, Justyna Uszkowska, Adam Sekuła i Arkadiusz Wróbel. Wśród finalistów znalazł się Adam Sekuła, który zdobył III miejsce.

W lipcu i sierpniu czynna jest w Muzeum w Lubaczowie wystawa RZEŹBA LWOWSKA. Zgromadzone zostały na niej rzeźby sztuki sakralnej z II połowy XVIII wieku wykonane przez mistrzów lwowskich. Rzeźby te pochodzą z kościołów i kaplic z Łowczy, Łukawicy, Lipska, Oleszyc, Wielkich Oczu.

Wystawa ta uzmysławia nam więź rejonu lubaczowskiego ze Lwowem. Już bowiem w latach 50. XVIII wieku zakupiono do kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Stanisława w Lubaczowie grupę „Ukrzyżowanie”, a w Horyńcu Zdroju w klasztorze Franciszkanów znajduje się figura Matki Bożej z warsztatu Sebastiana Feringera ze Lwowa.

W bieżącym roku mija 50 rocznica założenia Biblioteki Publicznej w Lubaczowie. Gdy w marcu 1948 roku, jako Biblioteka Powiatowa, rozpoczęła działalność, liczyła 500 woluminów. W 1975 roku otrzymała nową, obecną siedzibę i przekształcona została w Miejską Bibliotekę Publiczną.

W 1997 roku zbiory biblioteki liczyły już prawie 56 tysięcy woluminów. Specyfiką biblioteki są regionalia i zbiory specjalne. Placówka oprócz wypożyczalni dysponuje czytelnią, w tym i prasy, w której znajduje się 66 tytułów. Biblioteka w minionym roku zarejestrowała 3512 czytelników i 56 177 wypożyczeń książek. W czytelnii ogółem zarejestrowano 9879 odwiedzin i udostępniono 25 140 woluminów, a także udzielono 9000 informacji.

W II Regionalnej Gali Piosenki Ludowej w Dubiecku, w całości poświęconej melodiom i przyśpiewkom weselnym, w kategorii zespołów i kapel pierwszą nagrodę zdobył Zespół Śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich z Cewkowa.

Dni Lubaczowa 29.05 – 2.06.

Otwarcie Oczyszczalni Ścieków i zwiedzaniem obiektu rozpoczęły się tegoroczne Dni Lubaczowa. W tym też dniu miał miejsce uroczysty obiad z udziałem zaproszonych delegacji i gości z Niemiec, po którym wygłoszony został referat na temat funkcjonowania obiektu.

W drugim dniu, oprócz sesji popularnonaukowej, odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo V ligi, KS „Pogoń” Lubaczów – „Gorliczanka” Gorliczyna, na stadionie miejskim, a wieczorem koncert zespołów muzycznych muzyki country i rock and roll.

W niedzielę z kolei lubaczowianie mogli uczestniczyć w festynie. W jego programie były zawody sportowe, koncerty muzyczne, występy zespołów tanecznych oraz pokazy lotnicze i jeździeckie. Festyn zamykała wielka zabawa plenerowa.

W poniedziałek w SP Nr 1 i w SP Nr 2 prezentowane były programy z okazji Dnia Dziecka. W godzinach popołudniowych odbył się koncert PSM I St. w wykonaniu uczniów i zespołów Szkoły oraz koncert Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie dla wszystkich dzieci miasta.

We wtorek tegoroczne Dni Lubaczowa zamykała uroczysta Msza Święta i otwarcie nowej świątyni pod wezwaniem Karola Boromeusza.

Sesja popularnonaukowa w Lubaczowie

Tradycyjnie już, w ramach Dni Lubaczowa, 30 maja w Muzeum w Lubaczowie odbyła się sesja popularnonaukowa. Jej organizatorami był Urząd Miejski w Lubaczowie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Muzeum w Lubaczowie.

Jako pierwszy z tematem „Ruch niepodległościowy w Galicji przed I wojną światową” wystąpił prof. dr hab. Alojzy Zielecki. Kolejnym referentem był prof. dr hab. Józef Półciwiar, który omówił działalność Władysława Sikorskiego do 1918 roku.

W programie sesji szeroko uwzględniona została tematyka regionalna. „Rekrutacja do Legionów Polskich w powiecie cieszanowskim” była tematem wystąpienia mgr. Franciszka Gajerskiego. Pplk Jan Bańbor z Warszawy omówił dzieje Lubaczowa w czasie I wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem bitwy o Lubaczów w 1915 roku. Tematykę tę kontynuował dr Zygmunt Kubrak w referacie „Upadek władz zaborskich i organizacja polskiej administracji w powiecie lubaczowskim”.

Na sesji nie brakowało też tematyki kulturalnej. Kpt. mgr Witold Rudnik z Rzeszowa omówił powstanie i działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Cieszanowie i Lubaczowie w latach 1899–1918.

LISTY



Jestem ciągle pod wrażeniem uroczystości nadania Szkole Podstawowej w Kowalówce imienia naszego brata, Józefa Ważnego. Już nieco ochłonąłem, ale wciąż odczuwam niedosyt, jakieś skrupuły, że niezależnie od mego oficjalnego wystąpienia, później kameralnie, w czasie przyjęcia nie wzniosłem toastu, nie uściśnięm dłoni tym, którzy tą tak piękną uroczystość zorganizowali.

Dlatego też poprzez ten list pragnę chociaż w minimalnym stopniu, usatysfakcjonować tych, którzy tę uroczystość zorganizowali. Przede wszystkim za zasługi przy zorganizowaniu tego przedsięwzięcia pragnę gorąco podziękować burmistrzowi miasta Panu Edwardowi Dziadule. Składam także słowa podziękowania zastępcy burmistrza Panu Zdzisławowi Zadwornemu, który kulturalnie i z wyczuciem całą uroczystość poprowadził. Powinienem w imieniu rodziny podziękować Panom z Żukowa i Kowalówki śpiewającym w chórze męskim, zaś kapelmistrzowi i orkiestrze wojskowej za wspaniały występ.

Słowa uznania należą się też wojsku za apel poległych i salwę honorową, pocztom sztandarowym. Napisałem oddzielnie do Pani Anny Gorzelnik, dyrektora Szkoły Podstawowej, za wspaniały występ dzieci z tej szkoły.

Ludwik Ważny, Wrocław

Miałem wylew i przez sześć tygodni leżałem w szpitalu. W pokoju szpitalnym poznałem starszego Pana, w wieku 80 lat. Nazywał się Jan Lisowski i pochodził ze Zwierzyńca. W 1943 roku został przez Niemców złapany na stacji w Szczepieszynie i z grupą 30 osób wieziony na roboty do Niemiec. Po zakończeniu wojny wstąpił do pomocniczych wojsk gen. Andersa. Tam poznał swoją żonę – uczestniczkę Powstania Warszawskiego. Chciał wracać do kraju, ale w obawie przed aresztowaniem do Polski już nie wrócił.

Był bardzo chory, chodził o kulach. Ma jednego syna, żona 10 lat temu zmarła. W szpitalu podszedł do mnie, jak czytałem Kresowianka i poprosił, czy mogę mu tę gazetę do przeczytania pożyczyć. Cztery dni czytał. Bardzo się cieszył, że myślał był w stronach rodzinnych.

Kilka dni przed moim wyjściem ze szpitala wywieźli go do innego szpitala na leczenie nóg. Mieszka on 50 km ode mnie i ma mój adres.

Przed wyjazdem do Niemiec, po wojnie, w Gliwicach, poznałem Wolańczyka z Narola. Ten człowiek przeszedł tragedię obozową. Miał żonę z obozu, dzieci nie mieli.

Z moim zdrowiem nie jest najlepiej. Od stycznia do marca spadłem 14 kg i ważę 62 kg. Teraz mam 75 lat. Często myślami wracam do mych młodych lat i smutno człowiekowi, że kości będzie musiał złożyć na obczyźnie.

Zbigniew Kogut, Marł, Niemcy

Powiat lubaczowski na horyzoncie

Po ponad 20-letniej przerwie Lubaczów wraca do rangi powiatowej metropolii i znowu, tak jak nigdyś, rejon lubaczowski będzie tworzył jeden zwarty organizm. Wielka to szansa ale i odpowiedzialność zarazem. Cała władza znajdzie się w rękach rady, ale i stopień trudności sterowania powiatem będzie bez porównania większy niż kilkadziesiąt lat temu.

Od przyszłego roku powiat w znacznym stopniu będzie na własnym garnuszku. Dla rejonów bogatych to wielka szansa, ale powiaty biedne, takie jak lubaczowski, gdzie brak przemysłu i panuje rekordowe bezrobocie, czekają nader trudne zadania. Z tych też względów kwestia, aby do przyszłych władz zostali wybrani najlepsi nabiera szczególnego znaczenia. Jest to, zdawać by się mogło, prawda oczywista, ale jak z jej realizacją i odbiciem w życiu, różnie bywa.

Przykładem mogą być ostatnie wybory parlamentarne. Mieliśmy w rejonie lubaczowskim miejscowości, gdzie kandydat na parlamentarzystę zdobywał rekordową liczbę głosów, chociaż jej nigdy nawet nie odwiedził. Wystarczyło, że w jego imieniu wstawiły się znaczące autorytety w środowisku i społeczność na taką osobę hurmem zagłosowała. Ludzie zawierają głośnym pięknym deklaracjom, obiecankom, chociaż głosząca je osoba nie ma żadnych predyspozycji na reprezentanta zbiorowych interesów. Po prostu nie zawsze jest łatwo oddzielić ziarno od plew.

Tymczasem w rejonie lubaczowskim nie brak ludzi doświadczonych, którzy potrafili wnieść się ponad polityczne podziały i partykularne interesy własnej wsi, ulicy, ludzi o twardych zębach, potrafiących skutecznie zdobywać środki, jak też mobilizować mieszkańców do zbiorowych działań.

Aby jednostki takie znalazły się w przyszłej powiatowej radzie wyborcy muszą dowieść swej obywatelskiej postawy. Chodzi o to, aby nie dać się ponieść frazesom wypowiedianym przez kandydatów, aby słowa konfrontować z czynami. Specyfika lokalna środowisk, gdzie ludzie się nawzajem znają, powinna ułatwiać obiektywne i słuszne wybory. Pamiętajmy, od nas zależy, czy w przyszłym powiecie nadal będą się mnożyć polityczne podziały, czy też poprzez wybór odpowiednich ludzi cały wysiłek zostanie skierowany na gospodarcze ożywienie.

Mirosław Mencwel



Cerkiew w Radużu

Rys. Zbigniew Więckowski

LISTY



Z zainteresowaniem przeczytałem w ostatnim numerze artykuł „Baron w Rudzie Różanieckiej”. Postać ta ze wszech miar godna przypomnienia. Szkoda tylko, że autor poszedł za aktualnie panującą modą i z obszarnika uczynił wręcz anioła. Z artykułu baron Wattman jawi się nam jako szlachetny, wspaniałomyślny Pan, który nawet na kradzieże ze swoich dóbr przymykał oczy.

Prawda jednak była nieco odmienna. Baron był bezwzględny w egzekwowaniu swoich interesów i nad losem ludzi pracujących za nędzne zarobki wcale się nie rozczulał. Szkoda, że autor nie wspomniał o strajku przed wojną jego pracowników leśnych. Zdecydowali się na ten desperacki krok, ponieważ baron za całodzienną pracę płacił im wręcz grosze. Zamiast pertraktować ze strajkującymi, czy też chociaż w części spełnić ich życzenia, Wattman na miejsce strajkujących za furmanów angażuje chłopów z Lublińca, Żukowa.

Sielankowo też zostało opisane jego coniedzielne uczestnictwo w nabożeństwach w Plazowie. Warto przy tej okazji przypomnieć, jakie wówczas były wygłaszane kazania! Ksiądz niemal na każdym kazaniu przypominał, że wierni którzy ośmielili się coś ukraść z dóbr barona będą się w piekle smażyć na samym dnie! Przy tej okazji omawiane były i komentowane wszystkie kolejne przypadki kradzieży i nieraz z nazwiskiem ich sprawcy. A po nabożeństwie dość często – co bulwersowało wiernych – proboszcz siadał do karocy barona i jechał do pałacu na obiad.

nazwisko znane redakcji

Marzy mi się kawiarnia w Lubaczowie o trochę elitarnym charakterze. Lokal, do którego wpadali by lubaczowscy biznesmeni, urzędnicy, lekarze, słowem ludzie o szerszych zainteresowaniach i horyzontach. Tutaj też zaglądały by osoby z zewnątrz: z Cieszanowa, Oleszyc, Dachnowa, aby pooddychać atmosferą powiatowej metropolii. Od czasu do czasu trafiał by tutaj na spotkanie polityk, znany pisarz, artysta.

Dysputy przy kuflu piwa, kawie czy przy lampce koniaku integrowały by miejscowe środowisko, uczyły by pluralizmu myślenia i tolerancji. To tutaj ścierały by się poglądy i opinie ludzi z lewicy, prawicy, które później stawały by się własnością ogółu. I co najważniejsze – lubaczowska elita mogła by się lepiej poznać!

Póki co, nasze miasto jest zatamizowane i podzielone. Zaczyna dominować zasada, jak w wielkich metropoliach – anonimowość życia. Panuje zasada: „każdy sobie rzepkę skrobie”, a na sąsiada patrzy się z podejrzliwością. Tracą na tym wszyscy, całe miasto jak i ten, który uważa, że obecny stan najlepiej mu odpowiada.

Powie ktoś, że przecież w Lubaczowie lokali, gdzie można wypić kawę i piwo, nie brakuje. To prawda, tylko każdy musi się zgodzić, że są to miejsca, które grupują wszystkich, przede wszystkim zaś ludzi młodych, bezrobotnych, którym nie w głowie są polityczne, czy społeczne dysputy. A właściciel w pogoni za zyskiem nie jest zainteresowany jakąkolwiek elitarnością. Zależy mu przede wszystkim na tym, aby trafiało do jego lokalu jak najwięcej klientów i możliwie w jak najkrótszym czasie wydawali jak najwięcej pieniędzy.

Lubaczów staje się coraz bardziej zasobny w ludzi wykształconych, ciekawych, myślących. Byłoby rzeczą nader cenną, gdybyśmy poprzez instytucje kawiarni – klubu stworzyli im forum wymiany myśli i poglądów.

Witold Mazurkiewicz
Lubaczów

Władysław Kolasa 1945–1998

Odszedł przedwcześnie Władysław Kolasa – rolnik z Zaluża. Od ponad 20 lat nieprzerwanie był sołtysiem w swej wsi, a w ostatniej kadencji rady pełnił również funkcję zastępcy wójta w Gminie Lubaczów. Ten gospodarz stanowił w naszych czasach rzadki przykład społecznika, który sprawom wsi, gminy poświęcał się bez reszty. Chociaż pochodził z Niemstowa i w tej wsi spędził dzieciństwo i młodość, jednak gdy zakochał się w dziewczynie z Zaluża i z nią się ożenił, ta wieś stała się jego nową małą ojczyzną.

Bez przesady można powiedzieć, że Władek jest współtwórcą wszystkich cywilizowanych przeobrażeń w Zalużu w ciągu ostatnich dwudziestu lat. „Za jego sołtysowania i działalności we władzach gminy – przypominał nad grobem wójta gminy Stanisław Kusek – przeprowadzono w Zalużu meliorację gruntów, wybudowano wodociąg, remizo-świetlicę, gazociąg, wiele kilometrów dróg. Częstka jego serca społecznika jest również w pięknym wybudowanym kościele”. Gdy kilka miesięcy temu spotkałem się z Władkiem, nie był już zdrowy, ale nie o chorobie mi wówczas mówił, ale o problemach swojej wsi, o jej dokonaniach, o postępującej gazyfikacji.

O Władysławie Kolasie można powiedzieć, że był chłopem z krwi i kości. Szczycił się tym, że jest rolnikiem i był z tego powodu dumny. Obce mu były chłopskie kompleksy, czy poczucie niemocy przed światem biur i urzędów. Nieraz urzędnikom przypominał, że nie rolnicy, ale oni mają spełniać służebną rolę wobec wsi. Wszędzie, korzystając z pełnionych licznych społecznych funkcji, upominał się o ich sprawy, zabiegał o ich interesy. Cecha ta nie zawsze przysparzała mu przyjaćół.

Nie znaczy to jednak, że pełniąc funkcję sołtysa nie stosował odpowiedniej dyplomacji. Dożynki w Zalużu. Aby stanowiły one dla mieszkańców wsi niezapomniane przeżycie Władek postanawia sprowadzić orkiestrę wojskową. Orkiestra przyjechała i przez pięć godzin grała na zabawie tanecznej. Aby żołnierze nie byli głodni, Władek zapowiedział gospodyniom, że każda ma przynieść dwa kurze udka! Tym sposobem zorganizowano 100 obiadów. Sołtys orkiestrę do wsi ściąga powtórnie. Tym razem dla zachęty, w porozumieniu z radą sołecką, jednostce wojskowej fundują tak niezbędną im podłogę z desek!

Miał niezwykle miły w swojej wsi. Cieszył się z sukcesów każdej rodziny, przeżywał, gdy kogoś spotykało jakieś nieszczęście. I przy tym ta niezwykła łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi! Już po pierwszej rozmowie, człowiek się czuł, jakby spotkał bliskiego znajomego.

Okrutna, nieublagana choroba, od wielu miesięcy niszczyła jego zdrowie. Cierpiał przy tym bardzo. Do końca życia zachował pogodę życia i wiarę w ludzi. Mieszkańcy Zaluża, jak też rolnicy z całej gminy, stracili żarliwego obrońcę swych interesów. Będzie nam go bardzo brakowało.

Marek Wrzós



SPORT

V liga



Co słysząc u naszych V-ligowców

POGOŃ LUBACZÓW

Po rundzie jesiennej wydawało się, że mamy w końcu w lubaczowskim grodzie drużynę, która ma wszystko „poukładane”. Niezły skład, dobry sponsor, odpowiedni działacz. Po inauguracyjnym meczu na szczycie z Budowlanymi Szówsko, zapal jakby trochę osłabł, ale nie było jeszcze powodów do niepokoju; miejsce w górnej połowie tabeli zapewniało atmosferę spokojnej pracy. Po cząwszy od meczu z Granicą Stubno było już coraz gorzej, zespół doznał 6 kolejnych wysokich porażek, dając „plamę” przed spotkaniem z Czarnym II Krówniki, kiedy to zawodnicy nie wyszli w ogóle na boisko, czego jeszcze w Lubaczowie nie było. Ostatecznie drużyna zajęła 7 miejsce w tabeli.

Poniżej wyniki rundy wiosennej:

Szówsko	D	2-3
Medyka	W	1-0
Cieszanów	D	4-0
Kaszyce	W	2-2
Pawłosiów	D	0-0
Ostrów	W	0-3
Łukawiec	D	7-0
Rozwienica	W	1-2
Polonia II	D	3-0
Stubno	W	0-2
Gorliczyna	D	0-1
JKS II	D	0-4
Świętoniowa	W	1-5
Czuwaj II	D	0-3 (vo)
Kamax II	W	1-6

1. Punkty – 23-34
2. Bramki – 14-34
3. Zwycięstwa – 4
4. Remisy – 2
5. Porażki – 9

Przed nowym sezonem na wskutek „radosnej twórczości” Prezesa Pileckiego (szczegóły obok) zaświtała nadzieja na awans do klasy M – przemysko-króśnieńskiej. Odżyła też cicha nadzieja na fuzję z lokalnym rywalem Sokołem, celem stworzenia jednej mocnej drużyny w Lubaczowie. Od tego uzależnił swą ewentualną pomoc sponsor p. Procajło. Rozpoczęły się żmudne rozmowy, doszło do kompromisu i kiedy wydawało się, że dojdzie do porozumienia, po przygotowaniu odpowiednich dokumentów, zerwano kontrakt przed samym jego sfinalizowaniem, czyli podpisaniem konkretnych umów.

Zostało więc po staremu, czyli „każdy sobie mości panowie”. Na domiar złego okazało się, że nie będzie klasy M i trzeba będzie grać w starym towarzystwie. Nie wymieniam nazwisk głównych autorów porozumienia i przeciwników połączenia klubów – być może przyjdzie na to czas. Nasuwa się tylko refleksja, że na wskutek wybujałych ambicji, lokalnych animozji, stracono historyczną szansę na stworzenie w Lubaczowie silnej drużyny piłkarskiej, z b. dobrym zapleczem, mogącej święcić sukcesy nie tylko w skali wojewódzkiej.

Najlepsi strzelcy rundy wiosennej:

A. Majdan	– 4 bramki
Barszczak	– 3
Dziobek	– 3
Wesela	– 3
Techlowiec	– 3

Najlepsi w punktacji klubowej – M. Świstak, Dziobek, W. Majdan, Sanok.

Przybyli: J. Szyk z Polonii Przemysł

Odeszli: A. Majdan, D. Wojtak

Trener: J. Krzyszkowski

JUWENIA CIESZANÓW

Po bardzo przyzwoitej rundzie jesiennej, kiedy to drużyna była postrachem dla najlepszych, również wiosna rozpoczęła się obiecująco. Pierwszy niepokojący sygnał to wysoka porażka w lokalnych derbach z Pogonią. Prawdziwy odwrót rozpoczął się od klęski na własnym boisku z Bizozem Medyka 3-6. Plotkom i pomówieniom nie było końca, do sprzedawania meczów włącznie. Zawodnicy zażyczyli sobie odsunięcia trenera. W Kaszycach zespół poniósł najwyższą porażkę w rozgrywkach 1-8. Wydaje się, że słaba gra w drugiej części sezonu wiosennego była efektem złe przepracowanego okresu przygotowawczego. Zabrakło w niektórych meczach sił i koncepcji. Podsumowując to wszystko pragnę mimo wszystko podkreślić dużą ambicję i zaangażowanie zawodników w większości meczów. Grali tak, jak im na to pozwalały potencjalne możliwości, a że czasami brakowało sił i przychodziło załamanie psychiczne po straconych głupio bramkach, kończyło się to tak jak obrazują poniższe wyniki:

Stubno	W	1-0
Gorliczyna	D	1-0
Pogoń	W	0-4
Świętoniowa	D	4-2
Czuwaj II	W	2-3
Kamax II	D	0-0
Szówsko	W	2-3
Medyka	D	3-6
JKS II	W	3-0
Kaszyce	W	1-8
Pawłosiów	D	0-2
Ostrów	W	0-1
Łukawiec	D	2-0
Rozwienica	W	0-2
Polonia II	D	0-3

1. Bramki – 19-34
2. Punkty – 16-29
3. Zwycięstwa – 5
4. Remisy – 1
5. Porażki – 9

Perspektywy na sezon 1998/99 nie wyglądają najlepiej. Drużyna praktycznie nie wzmocniła się, mimo propozycji i prośby o pomoc, ewentualni sponsorzy wykazują kompletny brak zainteresowania losami drużyny, z czego zresztą słynie środowisko cieszanowskie. Brakuje środków na opłacenie trenera, gospodarza stadionu. Drużyna wraca na swoje boisko, które wymaga jeszcze wielu prac pielęgnacyjnych-porządkowych. Brak zaplecza i bazy do szkolenia młodych piłkarzy. Ci co zostali na placu boju obiecują ambitną grę. Czy to wystarczy na utrzymanie się w V lidze?

KOMENTARZ „KRESOWIAKA”

To, co dzieje się przed rozgrywkami sezonu 1998/99 pod patronatem przemyskiego OPZN, wzbudza ogromny niepokój, zamieszanie, a tu i ówdzie salwy śmiechu. Nie pierwszy to kwiatek z łączki p. Pileckiego, że wspomnę o wcześniejszych przypadkach awansów drużyn o dwie klasy rozgrywkowe, tworzenie nowych „lig” nie poprzez podnoszenie kwalifikacji drużyn lecz systemem „papierkowym”. Podyktowane to było i ponoć jest troską o wyższy poziom rozgrywek, możliwość rozgrywania meczów nie z lokalnymi rywalami lecz na szczeblu wojewódzkim. Nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że zubaża to budżety i tak już biednych klubów. W efekcie w przemyskim jak chyba w żadnym innym województwie zniknęły z rozgrywek kl. C i praktycznie B. Zarosły trawą boiska w Futorach, Borowej Górze, Rudzie Różanieckiej...

Jeśli tedy ma prowadzić droga do likwidacji wiejskiego sportu masowego, to tylko przykładać. Bałagan, jaki powstał obecnie po kolejnych „rewolucjach”, sięga zenitu. Rozesłano terminarze rozgrywek, które w tej chwili są nieaktualne i właściwie na tydzień przed rozgrywkami nikt nie wie z kim i kiedy będzie grał. Jest to skandal, jakiego jeszcze nie było. Przepychanki klubów o miejsce w poszczególnych klasach, kto silniejszy ten lepszy, przesunięcie Bizona Medyka z 10 miejsca w V lidze do nieistniejącej już zresztą klasy M, propozycja ustanowienia dwu klas okręgowych. Czyż nie można powrócić do trójstopniowego podziału rozgrywek, zgodnie z reformą administracyjną kraju i zarządzeniem PZPN o redukcji wyższych klas rozgrywkowych?

26 lipca
na stadionie miejskim w Lubaczowie
odbyło się

MIEDZYGMINNE ŚWIĘTO SPORTU WSI

Program zawodów obejmował:

- konkurencje biegowe,
- skok w dal kobiet i mężczyzn,
- pchnięcie kulą kobiet i mężczyzn,
- bieg w workach,
- wyciskanie odważnika,
- przeciąganie liny,
- wielobój kadry kierowniczej,
- siatkówkę kobiet i mężczyzn.

W trakcie zawodów wystąpił zespół śpiewaczy „NIESPODZIANKA” z GOK w Krowicy Samej.

Organizatorami imprezy byli:
Rada Wojewódzka Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe, Wójt Gminy Lubaczów oraz Gminny Ośrodek Kultury w Lubaczowie.

Kolumnę opracował Ryszard Kaczka



BANK DEPOZYTOWO-KREDYTOWY S.A.
Grupa PEKAO S.A.

PREMIE PIENIĘŻNE

**dla posiadaczy lokat terminowych w złotych
w BDK S.A. Grupa Pekao S.A.**

WARUNKI

Prawo do premii pieniężnej nabywa na 10 dni przed terminem jej przyznania każdy klient, który:

- zdeponuje minimum **500 złotych** w Banku Depozytowo-Kredytowym S.A. Grupa Pekao S.A.
- zadeklaruje, że okres przechowywania tej kwoty wyniesie co najmniej **3 miesiące**;
- będzie posiadaczem lokaty przez okres **2 miesięcy** (lub odnowi lokatę na kolejny min. 3-miesięczny okres).

PREMIE

W poszczególnych Oddziałach Regionalnych przyznane zostaną każdorazowo:

- premia główna **20.000** złotych
- premie po **5.000** złotych
- premie po **1.000** złotych

**Każde zdeponowane 500 zł
zwiększa szanse
uzyskania premii.**

**Premia Główna
dla klienta Naszego Oddziału
(losowanie 31.10.1998 r.)**

W losowaniu ostatnich premii dwie główne wygrane padły w Lubaczowie!

Zapraszamy do Oddziału BDK S.A. Grupa Pekao S.A. w Lubaczowie, ul. Legionów 4

“Zajazd u Flisa”

Całodzienne wyżywienie

Zakwaterowanie

w pokojach
2-osobowych

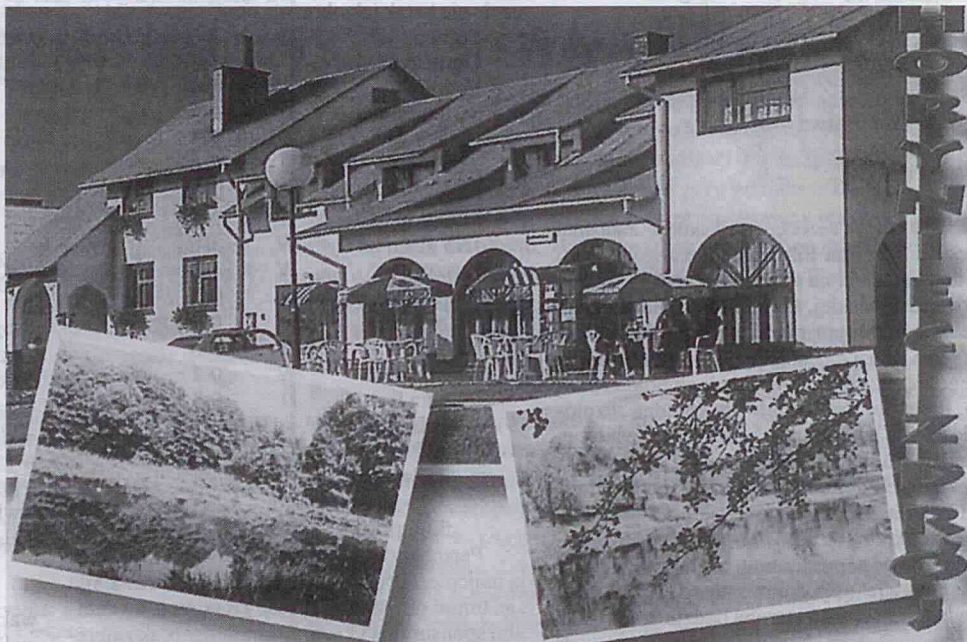
Dancingi
czwartki i soboty

Stefan Flis

37-620 Horyniec

ul. Legionów 2

tel. 114



**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9,
37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36, "DEKADA" tel. (0-16) 632-08-37
Redaktor naczelny: Marian Ważny, dział sportowy redaguje Ryszard Kaczka
Wydawca: Marian Ważny
Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: **mitel** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel./fax (0-17) 361-69.